

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1504) 3 WRZEŚNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Syn Człowieczy przyszedł służyć” ●
Powszechność zbawienia ● Z życia naszego Kościoła ● Na tropach Słowackiego w Krzemieńcu i jego okolicach ●
Porady



Małżeństwo, dzieci...
a więc rodzina
na starej fotografii.
Zdjęcie pochodzi
z początku naszego wieku.
Zamieszczone
wewnątrz numeru
na str. II fotografii
prezentują styl epoki
przełomu XIX i XX wieku



LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (3,13-19)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełniścią Bożą.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (14,1-11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pełen opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czy natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsca wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadaj na pierwszym miejscu, abyś snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdybyś był wezwany, idź, zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniaża, wywyższony będzie.

Od słów: „Byli w drodze, idąc do Jerozolimy” zaczyna się druga część dziesiątego rozdziału Ewangelii św. Marka. Na zawartą w tej części katechezę składają się: trzecia zapowiedź męki, prośba synów Zebedeusza i wywołany przez tę prośbę wykład Chrystusa o prawdziwej wielkości. Rozdział zamyka opowieść o cudownym uzdrowieniu ślepego Bartymeusza. Ten obszerny materiał chcemy zmieścić w dwu homiliach. Dziś wysłuchamy wykładu Zbawiciela, o jakiej wielkości powinniśmy marzyć w świetle wiary chrześcijańskiej, a za tydzień — cieszyć się będziemy wraz z Bartymeuszem z cudownej interwencji Pana Jezusa. Ostatnią zapowiedź męki pominiemy, gdyż w naszym cyklu była już o niej wzmianka. Nie obcy nam jest też temat prawdziwej wielkości dzieci Bożych, bo niektóre aspekty tej sprawy wracały w życzeniach Chrystusa skierowanych do Apostołów i do nas, byśmy stali się o dziecięce usposobienie jeśli chcemy wejść do Królestwa niebieskiego. Pełniejszego wykładu o pokorze, która leży u podstaw prawdziwej wielkości wysłuchaliśmy 11 czerwca w homilii pod tytułem: „Kto chce być pierwszym, niech usłuży”.

Czemu wracamy do znanej już kwestii? Bo czyni to Zbawiciel. Mówił już tyle razy, ale musi powtarzać, bo okazuje się, że Jego

lu. Warto więc wcześniej uzyskać obietnice i zapewnić sobie możliwie najlepszą pozycję.

Zachowanie synów Zebedeusza graniczy z bezczelnością a w kontekście zapowiedzi męki i tyłu zachęt do pokory, usłyszanych z ust Mistrza, wydaje się bardzo naganne i zasługuje na napiętnowanie. Reszta Apostołów obruszyła się na postawę Jakuba i Jana. My również. Ale Chrystus nie! Z anielską cierpliwością i łagodnością stara się wyhamować ich zapędy: Nie wiecie, o co prosicie. Mamy na myśli zupełnie inne chwały. Wy ziemską, a ja — nadprzyrodzoną. Miejsca w niebie już są rozdzielone. Zajmiecie takie, na jakie zasłuzycie. Bóg już teraz wie, gdzie się znajdziecie. Jeśli chcecie na zawsze być ze mną w moim Królestwie, musicie ohotnie dzielić mój los: przyjąć chrzest krwi i wypić kielich męki. Bracia wyrazili ohotę na współcierpienie z Jezusem. Nie jest to objaw zrozumienia słów Chrystusa o duchowym charakterze przyszłego Królestwa. Oni są gotowi, jak żołnierze, wytrwać przy Jezusie w czasie walki, ale chcą mieć zapewnioną za to dobrą pozycję po zwycięstwie. I trzeba im wszystko tłumaczyć od początku.

Kolejne pokolenia chrześcijan, za przykładem Apostołów, obruszają się na samo-

„Syn Człowieczy przyszedł służyć”

uczniowie niewiele zrozumieli. Oni nadal myślą po ziemsku a nie według wiary. Jaskrawym tego przykładem są dwaj bracia. Oddajmy głos Ewangelicie Markowi: „Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, podeszli do Jezusa mówiąc: Chcielibyśmy, Nauczycielu, żebyś zrobił dla nas to, o co Cię poprosimy. On odpowiedział: Co mam dla was zrobić? A oni mu rzekli: Spraw nam to, abyśmy siedzieli w chwale twojej, jeden po prawicy, a drugi po lewicy. A Jezus im powiedział: Nie wiecie o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który ja piję, albo być ochrzczeni tym chrztem, którym ja jestem ochrzczone? Odpowiedzieli mu: Możemy! A Jezus im powiedział: Kielich, który ja piję, wypijecie i przyjmiecie chrzest, który ja przyjmuję. Ale sprawić, byście zasiadali po mojej prawicy czy lewicy nie moja to rzecz. Te miejsca należą do tych, którym zostały przygotowane. Dziesięciu Apostołów usłyszawszy to, zaczęło się obruszać na Jakuba i Jana” (10,35-41).

Nas samych może oblać rumieniec wstyd, gdy słuchając obu braci, uświadomimy sobie w jakich okolicznościach wystąpili ze swoją prośbą i co chcieli uzyskać. Przed momentem Jezus zapowiedział po raz trzeci, że w Jerozolimie czeka go męka i śmierć, a więc kielich goryczy, a dopiero później chwała. Tak bliska tragedia Mistrza nie dociera do świadomości Jakuba i Jana. Oni widzą Jezusa już na tronie, a tajemnicze słowa biorą za dymną zasłonę. Niebawem, według nich, Chrystus zmieni taktykę. Ogłosi się władcą Izraela, a wtedy? Chętnych na stanowiska wokół króla będzie wie-

lubstwo synów Zebedeusza. My również. Oburzenie wszystkich jest w pełni zasadne. Czemu jednak Jezus nie podziela naszego zniecierpliwienia i gniewu? Bo On widzi, że my bardzo wiele razy zachowujemy się niemal identycznie jak Jakub i Jan! Sami chcemy niemilosiernie wykorzystywać Jezusa tu na ziemi, a potem zamierzamy zająć miejsce w chwale niebieskiej, choć prawdę mówiąc, mniej nas do niej ciągnie niż do tych zaszczytów i profitów, które można zdobyć w doczesności, zasłaniając się lub podpierając Chrystusem. Teraz może ktoś obruszyć się na mnie, że przesadzam. Niestety. Te gorzkie słowa nie zawierają przesady, zwłaszcza w odniesieniu do tych, którzy powinni z racji swego powołania służyć Chrystusowi i Kościołowi, a zapomnieli, jaką misję pełnią. Rozkazują i wymagają. Udzielni władcy dusz, a często i ciał, a to wszystko rzekomo z woli Chrystusa! A lud Boży to toleruje, rzadko bowiem słyszy o tym, jakie wymogi stawia Jezus prawdziwym swoim Apostołom. Posłuchajmy: „A Jezus przywołał Apostołów do siebie i powiedział: Wiecie, że ci, których uważa się za władców, panują nad narodami nadużywając swej władzy, a możni ich rządzą nimi samowolnie. U nas tak nie będzie! Ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech wszystkim usłuży. A kto by chciał być pierwszy, niech będzie sługą wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł po to, aby Mu służyło, ale aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu.”

Ks. A. B.

Bezpośrednio po zakończeniu kazania na górze, Jezus wraz z uczniami — jak relacjonuje pierwszy Ewangelista — udał się do Kafarnaum, będącym „bazą wypadową” podczas pracy misyjnej w Galilei. Wrażenie wygłoszonego przez Proroka z Nazaretu „expose” musiało być bardzo silne, gdyż „gdy (Jezus) zstąpił z góry, poszło za nim wielkie mnóstwo ludu” (Mt 8,1). Ludzie ci pragnęli nadal wsłuchiwać się w słowa Zbawiciela oraz być świadkami Jego cudów. Po drodze dokonał Chrystus oczyszczenia trędowatego (Mt 8,2—4).

Kontynuując zaś swoje opowiadanie, Ewangelista stwierdza: „A gdy (Jezus) wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi” (Mt 8,5-6). Przedstawił więc problem, który go do Chrystusa przyprowadził. Jako poganin nie miał jednak odwagi nic więcej powiedzieć, a tym bardziej o cokolwiek Go prosić. „Setnik ów — jak pisze znany biblista G. Ricciotti — choć poganin, był na tyle dobrze usposobiony względem judaizmu, że na własny koszt wybudował synagogę w Kafarnaum. Dowodem jego dobrego serca jest (również) fakt, że niewolnika swego kochał jak syna, niemal nie uważając go za sługę. Niewolnik ten zachorował i był bliski śmierci. Zmartwiony setnik próbował zapewne różnych środków, lecz daremnie. Znał on Jezusa ze słyszenia... Straciwszy zaufanie do lekarzy, setnik zwraca się do Jezusa” (Życie Jezusa Chrystusa — Warszawa 1954, str. 355 nast.). Mając widocznie na uwadze szlachetność i dobroć tego człowieka, „rzekł mu Jezus: Przyjdę i uzdrowię go” (Mt 8,7). Boski Cudotwórca uprzedził tym samym jego prośbę.

Usłyszawszy te słowa, poczuł się setnik niezwykle zakłopotany. Wszak dom jego był domem pogańskim, do którego żaden szanujący się Izraelita nie mógł wejść, nie stając się nieczystym. Musiała też w jego umyśle tkwić świadomość, że Jezus z Nazaretu jest kimś znacznie większym, niż inni „nauczyciele Zakonu”. Dlatego też zwracając się doń, rzekł pełen pokory: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój” (Mt 8,8). Prosi zatem, by Nauczyciel się nie trudził i nie wchodził do jego domu; wystarczy bowiem, jeśli powie słowo a Jego wola będzie uznana i spełniona przez siły natury. Zaś dla uzewnętrznienia swego przekonania w tym względzie, dodaje: „Bo i ja jestem człowiekiem podległym władzy i mam pod sobą żołnierzy; i mówiąc temu: Idź, a idzie; innemu zaś: Przyjdź, a przychodzi; i słudze swemu: Czyń to, a czyni” (Mt 8,9). Tak więc



Również i dziś spotkać można ludzi, którzy na skutek różnych uwarunkowań, doświadczeń życiowych czy też uleganiu złym wpływom, całkowicie oddalili się od Boga. Oni również zostali przeznaczeni do zbawienia, gdyż wszyscy jesteśmy wezwani do Królestwa Bożego

U Izraelitów panowało powszechne przekonanie, że Mesjasz przyjdzie na świat wyłącznie dla zbawienia „narodu wybranego”. Jednak już w Starym Testamencie spotykamy wzmianki o powszechności zbawienia. I tak Psalmista pisze, że odkupieni będą ludzie, „których (Pan) zebrał z ziem, ze wschodu i zachodu, z północy i południa” (Ps 107,3). A więc nie tylko Izraelici. Zaś Prorok mówiąc o przyszłej misji „Sługi Jahwe”, czyli obiecanego Mesjasza, stwierdza: „Ja, Pan, powołałem cię... i uczynię cię pośrednikiem przymierza z ludem, światłością narodów” (Iz 42,6). Przypomnieć tutaj należy, iż wyrażenie „narody” służy w Piśmie św. na określenie narodów pogańskich. Jeszcze bardziej jednoznacznie przedstawiony jest ten problem w Nowym Testamencie. Bowiem inny jeszcze przedstawiciel okresu przedchrystusowego — starzec Symeon — w swej proroczej wizji zobaczył, że Syn Boży przyszedł na świat jako „Światłość, która oświeci pogan” (Łk 2,32).

Wszelką wątpliwość w tym względzie wyklucza nauka Jezusa Chrystusa. On bowiem, podczas rozmowy z Nikodemem, powiedział: „Tak Bóg umiłowiał świat, że Syna swego jednor-

Powszechność zbawienia

— oprócz poprzednio wspomnianych cnót — w wypowiedzi setnika uzewnętrzniała się jeszcze jego żywa wiara w boską moc Chrystusa.

Relacjonując dalszy ciąg wydarzenia, ewangelista Mateusz pisze: „Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, u nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem. A powiadam wam, że wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakubem w Królestwie Niebios. Synowie Królestwa zaś będą wyrzuceni do ciemności na zewnątrz; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 8,10-12).

Takie kwalifikacje moralne setnika nie mogły nie mieć wpływu na decyzję Chrystusa. Toteż zwracając się do niego, rzekł: „Idź, a jak uwierzyłeś, niech ci się stanie!” (Mt 8,13a). Życzenie setnika zostało spełnione. Toteż Ewangelista kończy swoje opowiadanie o tym wydarzeniu słowami: „I został uzdrowiony sługa w tej godzinie” (Mt 8,13b). Uzdrowiony natychmiast i na odległość.

— oprócz poprzednio wspomnianych cnót — w wypowiedzi setnika uzewnętrzniała się jeszcze jego żywa wiara w boską moc Chrystusa. Zdonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Zatem wiara w Syna Bożego jest początkiem i podstawą usprawiedliwienia, bez względu na przynależność etniczną. Zbawiony więc będzie każdy, kto spełni konieczne warunki. Wyraźniej jeszcze ukazał ten problem Bóg-Człowiek (była już o tym mowa w niniejszym opracowaniu) podczas spotkania z setnikiem z Kafarnaum. Oświadczył bowiem jednoznacznie: „Wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą z Abrahamem i z Izaakiem i z Jakubem w Królestwie Niebios” (Mt 8,11). Ze słów tych wynika, że do Kościoła Chrystusowego na ziemi oraz do Królestwa Bożego w niebie dopuszczeni będą również poganie. Zgadza się z tym wszyscy egzegeci. O powszechności zbawienia świadczą również słowa Zbawiciela, wypowiedziane pod koniec Jego pobytu na ziemi. Wysyłając bowiem uczniów na pracę apostołską, powiedział: „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy

* * *

(ciąg dalszy na str. 4)

Z życia naszego Kościoła

„Ci, którzy Panu Bogu Kościoły widome budują,
pierwej Kościół serdeczny w sobie zbudowali”

(Ks. Piotr Skarga)

I ROCZNICA REKONSTEKRACJI KOŚCIOŁA W ŻAGANIU

W niedzielę 14 maja parafia polskokatolicka w Żaganiu uroczysto obchodziła I rocznicę rekonstrukcji swego kościoła. Pamiątkowe tablice, zamieszczone na fotografiach obok, wmontowane są w świątyni, by przypominać wiernym ten ważny w życiu całej parafii dzień.

Uroczysta Msza św. w tym dniu, została odprawiona przy udziale księży z dekanatu zielonogórskiego, związanych już od lat węzłami szczerzej przyjaźni i sympatii z parafią żagańską. Ks. proboszcz z Żar Wacław Gwoździński przed Mszą św. służył zgromadzonym sakramentem pojednania, a większość wiernych skorzystała również z daru spowiedzi świętej. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. proboszcz ze Szprotawy-Małomic Ryszard Szykuła. Podczas jej trwania składano Bogu dzięki za ten widzialny Kościół, modlono się za wszystkich budowniczych, fundatorów i ofiarodawców, którzy przyczynili się do odnowienia świątyni. Ks. Zdzisław Jankowski — proboszcz parafii w Gozdniczy — wygłosił Słowo Boże.

Po Mszy św. odprawiono nabożeństwo majowe ku czci Matki Bożej. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i odśpiewanie pieśni „Chwalcie łąki umajone” zakończyło uroczystości w żagańskiej parafii.

Oddano w ten sposób chwałę Bogu i okazano wdzięczność ludziom za dar ich serc, wyrażony w budowie tego kościoła. Z inicjatywy miejscowego proboszcza co miesiąc, w każdy pierwszy piątek miesiąca, odprawiana jest Msza św. w intencji ofiarodawców.

Ks. STANISŁAW STAWOWCZYK



1. Tablica pamiątkowa rekonstrukcji kościoła 2. Krzyżki konsekryjne na filarach kościoła

(dokończenie ze str. 3)

i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,15-16). Tak więc według zapewnienia Chrystusa zbawieni będą wszyscy, którzy uwierzą i przyjmą chrzest.

Niezależnie od przepowiedni starotestamentowych oraz wypowiedzi Chrystusa, o przeznaczeniu wszystkich ludzi do zbawienia świadczą również fakty przedstawione na kartach Ewangelii i Dziejów Apostolskich. Pierwszymi przedstawicielami świata pogańskiego powołanymi do Królestwa Bożego byli Mędrcy ze Wschodu, którzy przybyli do Betlejem (por. Mt 2,1-12), by oddać hołd bożemu Dziecięciu. Wyrazem takiego przekonania jest najstarsza tradycja kościelna, uznająca ich świętymi. Wezwanie do tego Królestwa przyjął zapewne setnik z Kafarnaum, usłyszawszy, że wszyscy bez wyjątku ludzie powołani są do zbawienia (por. Mt 8,11). W gronie zbawionych znalazła się niewątpliwie niewiasta chananejska prosząca o uzdrowienie chorej córki. Zasłużyła ona na to, by z ust samego Jezusa usłyszeć słowa: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz” (Mt 15,28b). I odeszła ze zdrową córką. Do zbawienia predestynowała cierpiącą na krwotok niewiastę pogańską jej wiara. Do tej bowiem pory „dużo ucierpiała od wielu lekarzy, i wydała wszystko, co miała, a nic jej nie pomogło” (Mk 5,26). Przyszła więc

do Jezusa szukać ostatniej pomocy. I dotknawszy Jego szaty, natychmiast została uleczona. On zaś rzekł do niej: Córko, wiara twoja uzdrowiła cię” (Łk 8,47b-48). Odzyskała nie tylko zdrowie, ale i wiarę, będącą jednym z warunków zbawienia. Do rzeszy zbawionych zaliczony został zapewne uzdrowiony poganin z krainy Gerazeńczyków, błagający Chrystusa, „aby mógł pozostać przy nim” (Mk 5,18).

A po wniebowstąpieniu Jezusa, kiedy Żydzi odrzucili „dobrą Nowinę”, z radością przyjmowały ją niezliczone rzesze pogan. W ich gronie znalazł się — między innymi — dworzanin królowej Etiopii (por. Dz 8,26-39), ochrzczony przez diakona Filipa. Należał do nich również setnik Korneliusz z Cezarei, którego wraz z całym domem wprowadził Piotr do grona wyznawców Chrystusa (por. Dz 10,1-48). Zaś na przestrzeni wieków wielu jeszcze „ze wschodu i zachodu” weszło do Królestwa Bożego. I tak będzie aż do skończenia wieków, a więc do czasu, kiedy nastanie jedna owczarnia, której sam Chrystus będzie najwyższym pasterzem.

Również i dziś spotkać można ludzi, którzy na skutek różnych uwarunkowań, doświadczeń życiowych czy też uleganiu złym wpływom, całkowicie oddalili się od Boga; stali się nowoczesnymi poganami. Oni również zosta-

li przeznaczeni do zbawienia, gdyż wszyscy jesteśmy wezwani do Królestwa Bożego.

Stąd jest naszym obowiązkiem ponowne pozyskanie ich dla Boga. Nie dokonamy tego jednak jałowymi dysputami i ostrymi, słownymi utarczkami, nieprzyjazną postawą i potępieniem, lecz zachowaniem na codzień postawy godnej uczniów Chrystusowych. Do takiego postępowania zachęca nas apostoł Paweł, gdy pisze: „Bądźcie wobec siebie jednakowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz do niskich się skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych. Nikomu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie... Nie mścijcie się sami, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu... Jeśli łaknie nieprzyjaciół twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go;... Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,16-21).

Obyśmy zawsze o tym pamiętali. Tylko bowiem wówczas przyczynimy się do możliwie rychłej realizacji Królestwa Bożego na ziemi, do którego wezwani zostali wszyscy ludzie.

Ks. JAN KUCZEK

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKOJ—POJEDNANIE”. Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

Z A M Ó W I E N I E	
WYPELNIJ CZYTELNIU!	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną.

Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989.

Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

Z A M Ó W I E N I E	
WYPELNIJ CZYTELNIU!	(Imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod, województwo, wieś)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
	(podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Jak podaje „Polityka”, zakończony niedawno w Phenianie XIII Światowy Festiwal Młodzieży i studentów kosztował kilka miliardów dolarów, a stronę polską — ponad 500 milionów złotych i blisko 200 tys. dolarów.

Tatrzański szlak z Kuźnic na Kałatówki nosi obecnie imię brata Alberta. Zakopińscy radni zdecydowali także, by ulica 15 Grudnia wróciła do przedwojennej nazwy Józefa Piłsudskiego, a trakt na Gubałówkę nazwany w latach siedemdziesiątych imieniem Bieruta będzie teraz Droga S. Zubka — artysty i narciarza.

Choć zmniejsza się nieco deficyt wykwalifikowanych nauczycieli, to jednak z informacji resortu wynika, że obecnie w szkolnictwie czeka na pedagogów 23 tys. etatów. W 1986 r. liczba ta wynosiła aż 44 tys. Deficyt w kadrze nauczycielskiej zmniejsza rzesza pedagogów uprawnionych do przejścia na emeryturę, która nadal pozostaje w zawadzie. Oni ratują w dużej mierze sytuację w szkolnictwie. A co będzie, gdy zechcą odejść na zasłużony odpoczynek?

Nastąpiło wznowienie stosunków dyplomatycznych między Polską a Stolicą Apostolską. Po pięćdziesięciu latach przybędzie do Polski nuncjusz papieski.

Do egzaminów na wyższe uczelnie przystąpiło w tym roku prawie 100 tys. osób, o ponad 11 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Najwięcej kandydatów na psychologię, pedagogikę, prawo oraz socjologię. Spada zainteresowanie studiami lekarskimi — dwóch kandydatów na jedno miejsce. Prestiż tego wspaniałego zawodu dawno już umarł śmiercią nienaturalną.

„Jesteśmy organizacją starych — powiedział prof. Henryk Jabłoński w wywiadzie dla KAB mówiąc o ZBoWiDzie. W wieku do 64 lat notowano w ub. roku trochę ponad 186.000 członków zwyczajnych i 53.500 podopiecznych. 54.300 członków miało wówczas 80 i więcej lat. Proces starzenia się (dziś średnia wieku osiągnęła już 73 lata) powoduje, że skuteczność samopomocy koleżeńskiej staje się coraz mniejsza, choć staramy się wciąż ją rozwijać”.



50 lat temu rozpoczęła się II wojna światowa. 3 września, wykorzystując trudną sytuację wojsk polskich na Pomorzu, dywersanci rozpoczęli zbrojną akcję w Bydgoszczy. W tłumieniu dywersji niemieckiej wzięła udział ludność cywilna. 10 września po zajęciu przez wojska niemieckie miasta, okupant wziął krwawy odwet. Na zdjęciu — zakładnicy na bydgoskiej Stawówce.



W Jugosławii inflacja do końca br. może osiągnąć poziom tysiąca procent. Bankowcy i kasjerzy w przedsiębiorstwach są coraz częściej zmuszeni przeliczaniem ogromnych ilości banknotów. Czasami zaczyna brakować pieniędzy na wypłaty, choć wytwórnia papierów wartościowych pracuje na pełnych obrotach. Rachunki są liczone w tysiącach, milionach i miliardach. Planuje się wycofanie banknotów o nominalne niższym od 500.

W wielu organizacjach partyjnych KPZR zgłaszany jest postulat wcześniejszego zwolnienia nadzwyczajnego zjazdu partii. Z podobnym żądaniem wystąpił m.in. Borys Jelcyn na Zjeździe Deputowanych Ludowych. O niezulocym przystąpieniu do podjęcia przysięgi na XXVIII Zjeździe KPZR mowa była także na plenum Moskiewskiego Komitetu Partii.

„Neutralność Austrii i jej członkostwo w EWG są do pogodzenia” — powiedział w Brukseli austriacki minister spraw zagranicznych Alois Mock. Przekazał on na ręce szefa dyplomacji Francji, sprawującego okresowe przewodnictwo we Wspólnocie, oficjalny wniosek Austrii o przyjęcie do EWG. Według ekspertów odpowiedzi na austriacki wniosek należy oczekiwać najwcześniej jesienią, natomiast poważnych negocjacji na temat przyjęcia Austrii do Wspólnego Rynku dopiero po 1992 r.

W Londynie odbył się III Światowy Kongres Wolności Religijnej, poświęcony problemowi stosunków państwo-Kościół w kontekście prawa do wolności sumienia. Organizatorem jego było Międzynarodowe Stowarzyszenie Wolności Religijnej (IRLA), a uczestniczyło w nim ok. 300 działaczy państwowych, religijnych i obrońcy praw człowieka z całego świata, w tym przedstawiciele ONZ, Watykanu, Włoch, Wielkiej Brytanii, USA oraz krajów socjalistycznych: ZSRR, Węgier, Jugosławii. Polskę reprezentowała delegacja z prezesem Sądu Najwyższego prof. Adamem Łopatką. W dyskusji podkreślano znaczenie wolności religijnej, wiary i sumienia, łącznie z prawem do przekonania niereligijnych. Prezentowano różne modele stosunków państwo-Kościół na wszystkich kontynentach oraz problemy specyficznych grup wyznaniowych. Szczególne zainteresowanie wzbudziły nowe rozwiązania legislacyjne w tej sferze wprowadzane obecnie w krajach socjalistycznych.



200 lat temu wybuchła Wielka Rewolucja Francuska. We Francji uroczyste obchody zaczęły się w lipcu. Na zdjęciu — sztych przedstawiający wydarzenia z 12 lipca 1789 r. w Paryżu, poprzedzające zdobycie Bastylii.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W ciągu pierwszego półroczu br. nastąpił niemal 50-procentowy wzrost liczby wypadków drogowych w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego. Wypadki te były również bardziej niebezpieczne, bowiem zabitych w nich zostało blisko 60 proc. więcej.

Jest to zjawisko powszechne, na obszarze całego kraju. Zilustrujmy je bliżej na przykładzie Warszawy i woj. stołecznego, gdzie również od wielu lat nie notowano tak dużej liczby wypadków.

W pierwszym półroczu br. miało miejsce 1816 wypadków drogowych, w których poszkodowanych zostało 2220 osób, z czego 110 poniosło śmierć na miejscu. Porównując z tym okresem roku ubiegłego, notuje się wzrost liczby zabitych na miejscu o 70 proc., czego nie było od ponad 9 lat. Niepokojąco, wręcz drastycznie, wzrosła też liczba potrażeń osób pieszych: pieszy ginął w co siódmym wypadku tego typu.

Jakie są główne zaobserwowane przyczyny tych wypadków? W wypadkach spowodowanych przez pieszych są w większości następujące: nieostrożne wejście na jezdnię, nieprawidłowe przekraczanie jezdni, a także przechodzenie przy czerwonym świetle. Kierowcy natomiast najczęściej powodują wypadki przez nieprawidłowe przejeżdżanie przez jezdnię, nieprzestrzeganie pierwszeństwa przejazdu i nadmierną prędkość. Jest też jeszcze jedna, generalna przyczyna wypadków: alkohol: w 7 procentach wypadków nietrzeźwi byli kierowcy, a w ponad 12 procentach — piesi.

Do tej groźnej statystyki trzeba dodać, że znacznie zwiększyła się liczba wypadków z udziałem dzieci do 7 lat, co wymownie świadczy o braku opieki dorosłych. Jeśli chodzi o dzieci starsze, do 14 lat, to były one poszkodowane w 286 wypadkach.

Ta ponura statystyka nie ma niestety tendencji spadkowych. Przeciwnie: codziennie „Radio kierowców” donosi o ponad stu kolizjach, w których ginie lub zostaje rannych po sto kilkadziesiąt osób.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy?

Ppłk. Aleksander Chyl z Biura Ruchu Drogowego KG MO powiedział: „Podobnie gwałtowny skok ilości wypadków miał miejsce w 1981 roku. Niepokoję, frustracja, nerwowość, rozprężenie dyscypliny społecznej odbijają się również na zachowaniu przy kierownicy i przy przekraczaniu jezdni. Jedni nie uważają, inni jadą na siłę, jeszcze inni sądzą, że należy lekceważyć wszelkie przepisy jako pochodzące od władzy.”

Te uwagi pułkownika Chyla trafiają rzeczywistości w sedno sprawy. Całe nasze ży-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej



Obietnica ustanowienia Eucharystii

Chrystus domaga się od nas wiary pełnej i aktywnej. Domaga się korzystania z Eucharystii przez wszystkich swoich wyznawców, a kapłanów zobowiązuje, by to korzystanie umożliwili. Obiecuje w zamian wdzięczności i miłości. Obiecuje w nagrodę za przyjmowanie umysłem i sercem tej Prawdy, za karmienie się nią w sakramentalnych Postaciach wieczną ucztę w domu Ojca niebieskiego. Na długo przed ustanowieniem Najświętszego Sakramentu, ogłosił swoje zamiary w tym względzie. Zdawał sobie bowiem sprawę, że ludzkie umysły i serca muszą się oswoić z niesłychaną nowością. Nie ma za złe nieufności czy ostrożności ze strony ludzi. Nie od razu i nie wszyscy przyjęli za prawdę mesjańską godność, choć widzieli rozliczne cuda, które świadczyły dobitnie, że mógł ich dokonać wyłącznie sam Bóg. Eucharystię też poprzedzał cuda, związane z chlebem i winem. Przypomnijmy je sobie.

Jezus wiedział, że przyszedł zbawić ludzi przez swoją śmierć na krzyżu. Przechodząc później do wiecznego życia, już z duszą i ciałem, nie mógł żyć nieśmiertelny wśród śmiertelnych zachowując widzialną postać. To odebrałoby ludzkiej wierze walor zasługi: „Błogosławieni, którzy mnie nie widzieli a uwierzyli” — powiedział Jezus o tych, którzy uwierzyli w Niego na dźwięk apostołskiego słowa. Pierwszą zapowiedź pozostania wśród swoich wyznawców na ziemi usłyszeli apostołowie, gdy Jezus powiedział do nich: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Bóg jest zawsze z nami. Wolno nam w tym zdaniu widzieć zapowiedź również sakramentalnego, czyli mistycznego sposobu pozostania Chrystusa na ziemi, aż do skończenia świata.

Właściwą obietnicę Eucharystii opisuje św. Jan w rozdziale szóstym swojej Ewangelii. Boski Nauczyciel, po wygłoszeniu na pustkowiu długiego kazania do zgromadzonych tam rzesz, dokonał cudu rozmnożenia chleba i ryb. Pięcioma bochenkami nakarmił aż pięć tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. Jedli wszyscy i nasycili się, a nadto zebrano dwanaście koszyków resztek, aby się nie zmarnowały. Nakarmiony tłum, widząc cud, wpadł w euforię i chciał Chrystusa obwołać swoim królem. Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść i ogłosić go królem Izraela, oddalił się sam jeden na górę. Wcześniej jednak polecił swoim apostołom, by wsiedli do łodzi i przepłynęli się na drugi

brzeg Jeziora Galilejskiego. Skoro tylko Mistrz zniknął im z oczu, zeszli na pobliski brzeg i wsiedli do łodzi. Zebrane tłumy dowiedziawszy się, że uczniowie Jezusa płyną do Kafarnaum, bo tam ma być Jezus, ruszyły brzegiem ku oddalonemu o około 20 kilometrów miastu. Wszyscy zdumieli się, że Jezus był tam o wiele wcześniej. „Kiedyś tu przybył, Panie? — pytali. Pan Jezus im odpowiedział: „Zaprawdę powiadam wam, że szukacie mnie nie dlatego, że widzieliście cuda, ale że pożywaliście chleb i nasyciliście się. Starajcie się nie o taki pokarm, który ginie, ale o taki pokarm, który trwa, o pokarm żywota wiecznego. Ten pokarm da wam Syn Człowieczy”.

Ludzie potwierdzali zapewne usta ze zdziwienia i zainteresowania. Pan Jezus dysponuje jakimś cudownym pokarmem. Kto ten pokarm spożyje, żyć będzie na wieki! Każdy chciałby żyć jak najdłużej. A jeszcze wiecznie! Co to za pokarm? Jeśli jest taki Pokarm, trzeba koniecznie go zdobyć. Wielu przypomniało sobie, że kiedyś, za czasów Mojżesza, Bóg karmił wędrujących po pustyni Żydów manną, czyli „chlebem z nieba”. Może Chrystus chce wznowić te dobre czasy, gdy bez pracy nie brakowało pożywienia? Coraz natarczywiej zaczęli prosić: Panie, daj nam zawsze dostatek tego chleba! Wówczas Pan Jezus pokazując na siebie, powiedział niezwykle uroczyście: „Nie Mojżesz daje wam chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam prawdziwy Chleb z nieba. To ja jestem Chlebem życia! Kto do mnie przychodzi nigdy łaknąć nie będzie, a kto we mnie wierzy — nigdy pragnąć nie będzie”. Słowa te, będące uroczystą zapowiedzią ustanowienia Eucharystii, bardzo zdziwiły zebranych. Wielu z niedowierzaniem zaczęło szeptać: Co to ma znaczyć, co On mówi? On jest chlebem? — Szemrali przeciw niemu Żydzi, że powiedział: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba”. Pan Jezus nie cofa ani nie prostuje słów swojej obietnicy, lecz jeszcze silniej je akcentuje: „Ja jestem chlebem życia, Ojcowie wasi jedli mannę i pomierali, a to jest Chleb, który z nieba zstępuje, aby nie umarli ten, kto go spożywa. Ja jestem Chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Jeśli ktoś spożywać będzie ten Chleb, żyć będzie na wieki, a Chlebem, który ja mu dam, jest Ciało moje za życie świata.”

Ks. A. BIELEC

Kościół Utrechcki w XVIII wieku — czas sporów z Rzymem

Nieoczekiwana śmierć biskupa Steenovena mogła mieć bardzo niebezpieczne skutki dla niezależności Kościoła Utrechckiego. Oczywiście Kapituła podjęła natychmiast wszelkie czynności zmierzające do obsadzenia wakującego miejsca, ale przeciwnicy również próbowali wykorzystać szansę: jezuiti i ich zwolennicy widzieli w śmierci Steenovena palec Boży, a Kuria Rzymska próbowała nakłonić Stany Holenderskie do powstrzymania się od popierania Kościoła Utrechckiego i do zajęcia w konfliktach strony Rzymu.

Wszelkie jednak zabiegi Kurii Rzymskiej czy to w Kolonii, czy w Bawarii czy nawet u doży weneckiego spełzły na niczym: władze holenderskie w obawie o utratę własnej niezależności odrzuciły wszelkie obce naciski, podkreślając przy okazji, że każdy obywatel ma prawo do swobody wyznania i sumienia.

Kapituła tymczasem już 15 maja 1725 r. wybrała nowego arcybiskupa w osobie Cornelisa Johannasa Barchmana Wuytiersa. Jak i poprzednio jego wybór oznajmiono Rzymowi z jednoczesną prośbą o dyspensę na dokonanie konsekracji przez jednego tylko biskupa. Rzym odpowiedział nowym potępieniem, nie mniej surowo niż poprzednio. W tej sytuacji Kapituła znów zwróciła się do biskupa Varleta, który po raz drugi zgodził się oddać przysługę Kościołowi Utrechckiemu. Po wielu perypetiach, łącznie z próbą porwania Dominique'a Varleta przez jego przeciwników, we wrześniu 1725 r. dokonał on konsekracji Barchmana Wuytiersa. Rzym odpowiedział ekskomuniką, ale jak poprzednio, nowy arcybiskup Utrechtu otrzymał wiele listów gratulacyjnych.

Za czasów episkopatu abpa Wuytiersa ustanowione zostało Seminarium Kościoła Utrechckiego. Był to akt niezmierniej wagi dla ochrony niezależności Kościoła. Teologowie francuscy i flamandzcy sprzyjający Kościołowi Utrechckiemu od samego początku wzięli w swe ręce kształcenie duchownych w Seminarium w Amersdorf. Pierwszym zwierzchnikiem Seminarium był J. Willemaers i pod jego kierunkiem rozwinięto się ono i rozkwitło. Królował tam duch Port Royal, a janseniczny charakter uczelni dawał się odczuć jeszcze w XIX w.

W roku 1732, za episkopatu Wuytiersa, ukazało się również tłumaczenie Biblii, podjęte przez Van Neercassela. W ciągu następujących lat ukazało się wiele

jeszcze przekładów na jęz. holenderski znanych pism i dzieł teologicznych, np. w 1736 r. ukazało się tłumaczenie wszystkich psalmów.

Episkopat Barchmana Wuytiersa mógł przynieść Kościołowi Utrechckiemu wiele korzyści, lecz niestety, arcybiskup zmarł w wieku zaledwie 40 lat w maju 1733 r.

W dwa miesiące później Kapituła wybrała na jego następcę Theodorusa Van der Croona. I znów powtórzyła się ta sama, co uprzednio, sytuacja: zawiadomienie Rzymu i prośba o dyspensę, brak odpowiedzi, wyświęcenie nowego arcybiskupa Utrechtu przez Dominique'a Varleta i wówczas dopiero odpowiedź Rzymu, zawierająca ekskomunikę.

Tymczasem kryzys w Kościele Utrechckim, spowodowany tą sytuacją, narastał i pogłębiał się. Coraz więcej parafii przechodziło w ręce duchownych związanych z przeciwną stroną konfliktu, zmniejszała się liczba wiernych i księży.

W czerwcu 1739 r. zmarł abp Van der Croon, a na jego miejsce Kapituła wybrała Petrusa Johannasa Meindaerta.

Był to człowiek energiczny, wykształcony w Louvain, wyświęcony na księdza w Irlandii w 1716 r., gdy Kościół Utrechcki był bez arcybiskupa.

I znów arcybiskup Babilonu, Varlet, choć już bardzo chory, konsekrował, już po raz czwarty, arcybiskupa Utrechtu.

Meindaerts, jak jego poprzednicy, poinformował Rzym o swym wyborze i zadeklarował, że gotów jest zrezygnować ze swych godności, gdyby doprowadziło to do pokoju między Rzymem a Utrechtem. Papież Klemens XII, miast przyjąć wyciągniętą do zgody rękę, odpowiedział jeszcze surowiej niż poprzednio.

W maju 1742 r. zmarł niezmiernie zasłużony dla Kościoła Utrechckiego abp. Varlet. Sprawa zapewnienia sukcesji apostołskiej stała się więc bardzo pilna. Należało jak najszybciej odtworzyć siedzibę biskupią w Haarlemie, a potem inne w Północnej Holandii. Dlatego też już w czerwcu 1742 r. abp Meindaerts mianował biskupem Ha-

arlemu Hieronymusa de Bocka i konsekrował go 2 września tegoż roku. Rzym oczywiście wyraził swój sprzeciw nową ekskomuniką. Potem kolejno, sukcesję przejmowali inni biskupi, jak i poprzedni ekskomunikowani przez Rzym. W 1757 r. Kościół holenderski miał już trzech biskupów, wybranych i konsekrowanych na miejscu.

W roku 1758, po kolejnym konsekrowaniu nowego biskupa, abp Meindaerts zawiadomił o tym fakcie Rzym w długim, odważnym liście, w którym bronił praw swego Kościoła i oskarżał jezuitów o doprowadzenie do schizmy. List ten zrobił w świecie katolickim duże wrażenie. Musiał zrobić wrażenie nawet w Rzymie, gdyż nie nastąpiła po nim żadna ekskomunikacja.

Od czasu episkopatu Coddego bardzo duży był we Francji wpływ uciekinierów z Francji, nazywanych tu „panami francuskimi”. Oni to właśnie spowodowali zwołanie w 1753 r. Soboru Prowincjonalnego Utrechtu. Zebrał się on we wrześniu 1763 r., a uczestniczyło w nim oprócz 3 biskupów — 19 księży i 5 francuskich teologów pomocniczych. Dokumenty Soboru ukazały jasno, że pochodzą od Kościoła Katolickiego, który broni praw i prerogatyw Siedziby Apostolskiej. Papież Klemens XIII okazał wielkie zadowolenie z wyników Soboru Prowincjonalnego Utrechtu, deklarując nawet swą wolę uregulowania spraw spornych z Kościołem Holandii. Kardynałowie rzymscy również potwierdzili, że prawo jest po stronie Kościoła Utrechckiego — niestety, w kwietniu 1765 r. Rzym, pod naciskiem jezuitów potępił Sobór Utrechcki.

Sobór ten zebrał się raz jeszcze, w 1766 r., by zająć stanowisko wobec potępienia z Rzymu. Wystosowano w tej sprawie specjalny list do papieża Klemensa XIII i do wielu biskupów, co wywołało polemikę o bardzo szerokim zasięgu.

W październiku 1767 r. zmarł arcybiskup Meindaerts, po długim i pełnym ważnych wydarzeń episkopacie.

Na podst. książki B.W. Verheya „L'Eglise d'Utrecht”

— tłum. i oprac.

— E. DERELKOWSKA

cie jest ostatnio niezwykle nerwowe, żyjemy w ciągłym napięciu, w stresie, z myślami zaprzątniętymi niezliczonymi kłopotami dnia codziennego. Trudno wobec tego wyobrazić sobie, że nagle za kierownicą samochodu odprężymy się i z olimpijskim spokojem będziemy prowadzić pojazd bądź uważać przy przechodzeniu przez jezdnię. Narasta też w społeczeństwie agresywność, zwłaszcza wobec słabszych, widoczna np. w kolejkach, gdzie odmawia się respektowania praw należnych ludziom starszym lub w jakikolwiek sposób. Choćby czasowo przez np. ciężę czy małe płaczące dziecko. Ta sama agresywność z kolejki czy autobusu przenosi się na jezdnię, tylko że tam jej skutki są nieporównanie drastyczniejsze.

Kolejną negatywną cechą naszego społeczeństwa jest niefrasobliwość czy brak wyobraźni, przejawiająca się np. w jeździe o zmroku na rowerze bez żadnego oświetlenia, nawet bez świateł odblaskowych, lub w zgodzie na zabawy małych dzieci na skraju drogi, tuż obok jadących pojazdów.

Wreszcie owo lekceważenie przepisów — bo pochodzących od władzy. Istotnie, przez ponad 40 lat nasze społeczeństwo przyzwyczało się do lekceważenia ogromnej ilości głupich, biurokratycznych przepisów — dla własnej korzyści. Stało się to wręcz koniecznością i drugą naturą ludzi. Lekceważenie przepisów ruchu drogowego godzi jednak w samych lekceważących, stanowi zagrożenie życia ich — i innych, Bogu ducha winnych osób. Przepisy drogowe nie pochodzą od władzy politycznej, tylko od „władzy rozumnej”, ze zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego, są w zasadniczej części takie same na całym świecie i wszędzie trzeba ich przestrzegać.

Wspomnijmy jeszcze zły stan techniczny pojazdów i niedouczenie kierujących, których wciąż jeszcze kształci się u nas bardziej na domorosłych mechaników samochodowych niż na dobrych kierowców.

Tych wszystkich przyczyn nie da się oczywiście zlikwidować natychmiast. kilkanaście dodatkowymi zarządzeniami. Ale na pewno trzeba natychmiast wydatnie zaostriżyć kontrole drogowe z punktu widzenia przestrzegania przepisów, a wszystkich bez wyjątku winnych ich naruszenia jako zagrażających życiu i zdrowiu innych — dotkliwie i konsekwentnie karać, do pozabawiania prawa jazdy włącznie.

Długofalowy program wychowywania społeczeństwa w poszanowaniu dla litery prawa to już zupełnie inny problem,



podnoszą edytorzy „Biesiady” wymowę słów Poety o „nadikwiańskich gwiazdach błękitnych i kwiateczkach czerwonych”, jakie wpisał do pamiętnika Zofii Bobrowny, gdy wracała ona z Paryża na Wołyń. Okazuje się, że jest prawdą niezbitą, iż „gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone” znad Ikwy nauczyły Słowackiego wzniosłości na szczyty poezji i na tych szczytach go utrzymywały.

Nicią wiążącą przebywającego na obczyźnie Słowackiego z Krzemieńcem było to, że pozostawił tam ukochaną matkę Salomeę. I tak dnia 15 marca 1833 roku doniósł Słowacki z Genewy, co następuje:

„Po całych rankach teraz pracuję nad nową produkcją literacką — przez kilka dni jednak malowałem à la guache, i wiecie co? Oto widok Krzemieńca z ławki pod topolą w botanicznym ogrodzie”.

Często w korespondencji pojawiają się wzmianki o krzemienieckich krewnych i znajomych, o dziadkach Januszewskich i słudze Ambrozym, o lasach, gajach, wodach, gorach, dworach, uliczkach, zwierzętach i tutejszym różnonarodowym folklorze. Popuszczając wodze marzeniom, Poeta widzi matkę na tle krzemienieckich pejzaży, a siebie u jej boku.

Przechodzimy do relacji z wędrówki odbytej śladami Wielkiego Krzemieńczanina — tak jak się one dziś w radzieckim Krzemieńcu prezentują. Każdy mieszkaniec wskaże nam, jak dojść do ulicy zachowującej nadane jej w latach polskiej obecności na tych ziemiach miano ulicy Juliusza Słowackiego. Jest to przecznica Alei Lenina (ongis Szeroka), która jest centralną arterią miasta i ciągnie się na przestrzeni siedmiu kilometrów u podnóża Góry Bony. Mieści się tu domek rodzinny Słowackich, z którego wybiegał mały Julek do ogrodu botanicznego.

„Ja Ciebie, Ma

Nakładem koła krzemieńczan wydana i czcionkami Caldra House Ltd w Hove, Sussex, wydrukowana „Biesiada Krzemieniecka” to wspaniałe vademecum dla odwiedzających dzisiejszy Krzemieniec (w obwodzie tarnopolskim w Ukraińskiej SRR), za które emigracyjnej oficynie wydawniczej należą się gratulacje. Poświęcona Krzemieńczaninowi przez duże „K”, Juliuszowi Słowackiemu, rzecz stanowi prawdziwe edytorskie cacko. A gdy się ją bierze do ręki, zaraz wpada w oczy facsimile-załącznik, w którym czytamy: „urodzony z Euzebiusza i Salomei z Januszewskich Słowackich w 1809 roku w mieście Krzemieńcu w powiecie krzemienieckim w guberni wołyńskiej (...)”. Chodzi o facsimile pierwszej linijki własnoręcznego życiorysu Wielkiego Krzemieńczanina jaki skreślił on 31 stycznia 1830 roku w związku z zabiegami o przyjęcie go jako aplikanta do Biura Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu w Warszawie.

To prawda, że w swoich uczuciach i sentymentach na czołowym miejscu stawał Słowacki nie gród Gedymina nad malowniczą Wilią i nie gród Syreni nad królującą Wisłą, ale miasteczko skromne, rozsypane pod Górą Bony w pobliżu srebrzystej Ikwy. Aby tę prawdę można sobie uprzytomnić, trzeba się znaleźć tu, w Krzemieńcu, na tej wyniosłości, z której otwiera się widok na rozsiadły w dole jar, sącząca się rzeczka, kompleks gmachów byłego Krzemienieckiego Liceum,

Na tropach Słowackiego

kościół i cerkwie, domy z charakterystycznymi mansardowymi załamaniem dachów. A w dalszej perspektywie na kopuły Ławry Poczańskiej pw. Zaśnięcia Matki Boskiej, białą drogę na Szumsk i panoramę krzemienieckich gór od Czerczy poprzez Wołową aż do Krzyżowej

Rubrykę: „Krzemieniec w poezji i prozie J. Słowackiego otwiera w wydawnictwie „Biesiady Krzemienieckiej” poemat „Godzina Myśli”, w którym m.in. czytamy:

Piękne, rodzinne miasto wieżami
wytryska
Z doliny wąskim nieba nakrytej błękitem
(...)
Tam stoi góra Bony ochrzczona
imieniem,
Większa nad inne — miastu panująca
cieniem...

I zaraz idą aurą krzemieniecką tchnące strofy następujących poematów: „Beniowskiego”, „Jana Bieleckiego”, „Króla Ducha”, „Snu Srebrnego Salomei” i „Złotej Czaszki”, Jakże słusznie przy tym w swoim komentarzu

Na murze dworku z ganeczkiem tablica w języku ukraińskim (obecnie mieści się tu biblioteka). Na podwórzu kwiaty, żółta ścieżka, brzozy, jodły, a spod wiekowych kasztanów wyziera wykonane z brązu i granitu popiersie Poety, dłuta W.Z. Borodaja. Odsłonięte ono zostało w roku 1969 w obecności licznego zgromadzenia pisarzy polskich i ukraińskich — w tym Jarosława Iwaszkiewicza.

Dworek bezpośrednio sąsiaduje z Parkiem Licealnym. Niestety, nie ma śladu po rosarium imienia Juliusza Słowackiego. W parku piękne okazy jesionów, kasztanowców, sosen i buków. Co się zaś tyczy kompleksu gmachów Liceum, niemałe wrażenie robi barokowy fronton zdesakralizowanego licealnego kościoła. To właśnie w tym kościele w roku 1809 kapelan Liceum „okręcił z wody dziecko dwóch imion Juliusza Euzebiusza”. Ubolewania godna jest rzecz, o której w okresie górbaczowskiej głośności wolno już publicznie mówić, że przykościelny wirydarz poniósł w roku 1944 bardzo dotkliwą stratę: usunięta stąd została piękna statua Matki Boskiej..!

Grób matki i bliskich Poety znajduje się w zachodniej części jaru krzemienieckiego — na cmentarzu Tuniki, do którego prowadzi ulica biegnąca stromym lessowym wąwozem. Na płaskowcowym czworokątnym obelisku zwieńczonym charakterystyczną urną czytamy: Salomea z Januszewskich Słowacka-Bécu (nie brak też imion i nazwisk w tymże grobie spoczywających dziadków, wujostwa i rodzeństwa Julka). Ponad grobem rozpuszcza swe gałęzie rozłożysty placzący jesion. A w sąsiedztwie stare i nowe nagrobki z krzyżami sześcioramiennymi, jako że Tuniki to cmentarz prawosławny. I gąszcza bujnej zieleni.

Inną pamiątką po Wieszczu jest płasko-rzeźba wyobrażająca Poetę w towarzystwie skrzydlatego geniusza. Znajduje się ona w szczęśliwie nie zdesakralizowanym kościele farnym pw. św. Stanisława. Chodzi o osadzoną w marmurze brązową płaskorzeźbę z wizerunkiem Wieszcza — dłuta rzeźbiarza Wacława Szymanowskiego, wykonaną w Paryżu w roku 1909 (w związku z obchodzonymi wówczas uroczystościami jubileuszowymi) i przewiezioną następnie do Krzemieńca. U podstawy słowa z „Testamentu” Poety; „Niech żywi nie tracą nadziei”. A na sąsiedniej ścianie tablica z napisem: „Juliusz Słowacki, rodem z Krzemieńca, ur. w 1809, zmarł w Paryżu w roku 1849”.

Ulicą Lenina wracamy w kierunku centrum miasta i dochodzimy do Muzeum Krajoznawczego. To właśnie w gmachu tego muzeum znajduje się osobna sala — tzw. Sala Słowackiego — wydzielona na wystawę mającą przybliżyć zwiedzającym postać Poety. Jest to właściwie małe muzeum w muzeum.

Piszący te słowa nie chciałby być poświadczony o jakąś propagandę, gdy stwierdzi, że to, co w tej sali Słowackiego jest zademonstrowane, stanowi piękny wyraz pamięci o Poecie w dzisiejszym ukraińskim Krzemieńcu. W gablotach przykuwają uwagę wiersze Słowackiego w przekładach na język rosyjski i ukraiński. Nie brak egzemplarzy dzieł Słowackiego wydanych za jego życia, a na ścianach wiszą kopie portretów rodziny Słowackich. Salaumeblowana jest w stylu bie-

Włoszech, w Paryżu i na Bliskim Wschodzie. Sunie ona kapryśnymi zygzakami wśród wysepek, zarośli, oczeretów, błyska ciemnym lustrem wody spoza wybujałych trzcini i szuwarów, tworzy zakątki, które aż się proszą o pędzel malarza.

Tyle o miejscach pamięci o Słowackim, jakie ma do pokazania dzisiejszy Kremień-Krzemieniec i pora postawić pytanie, czy wśród widoków rodzinnych, które zapadły w duszę Poety, był także widok Poczajowa? Tego Poczajowa, który dzieli od Krzemieńca niewielką odległość i który daje się widzieć z krzemienieckiej Góry Bony. Otóż odnośna literatura na ten temat prawie całkiem mil-

wynikłe dla Wołynia i Ukrainy z hajdamackzyni i rzezi humańskiej w 1768 roku.

Apostrofa „Ja Ciebie, Matko Święta Poczajowska, ubrylantuję...” jest pięknym wyrazem hołdu złożonego przez Słowackiego cudownej ikonie, którą niewątpliwie nawiedził jako dziecko (zasługuje to na głębszą analizę i szersze spopularyzowanie).

Nie uniknąwszy wywłaszczeń, w tym i „dokwaterowania” muzeum ateizmu (1958—65), sanktuarium poczajowskie nie przestaje także i dziś przyciągać tysięcy pobożnych pielgrzymów. Jest ono jakby klamrą spinającą teraźniejszość Wołynia z jego przeszłością.



Muzeum krzemienieckie. Gablota z przekładami utworów Słowackiego

tko Święta Poczajowska, ubrylantuję...”

go w Krzemieńcu i jego okolicach

dermeier — ostatnim stylu romantycznym: stół, krzesła, tapczan, toaletka matki... Na starym fortepianie ozdobionym srebrnymi lichtarzami rozłożono nuty. A w szafie bibliotecznej zebrano książki pochodzące przypuszczalnie z księgozbioru rodzinnego. Można się tylko cieszyć, że tego rodzaju muzealna placówka w dzisiejszym radzieckim Krzemieńcu istnieje i wyrazy wysokiego uznania należą się organizatorce i opiekunce Sali Słowackiego, pracownikowi naukowemu krzemienieckiego Muzeum Krajoznawczego, pani Margaricie Giecowicz. W pełni podpisujemy się pod słowami pochwały, z jakimi pod jej adresem wystąpił na łamach Kraju Rad Władimir Kaliniczew w publikacji zatytułowanej: „Jeśli tam będziesz...”. Nawiązał przy tym Kaliniczew do elogium Ikwy przez Słowackiego z „Króla-Ducha”: „Jeżeli kiedy w tej mojej krainie, gdzie po dolinach moja Ikwa płynie...”

Stojąc na spinającym brzegi Ikwy moście — pisze Monika Warneńska w „Z ziemi Juliusza” — łatwo można zrozumieć, dlaczego tak gorąco ukochał tę rzekę Poeta, dlaczego tęsknił za nią w Szawcarii i we

czy, ale wypada na to dać odpowiedź jak najbardziej pozytywną: Słowacki to autor wspaniałej apostrofy do Ikony Matki Boskiej Poczajowskiej. Jest to apostrofa, którą wpłócił on w jedną z finalnych pieśni poematu „Beniowski” i która brzmi następująco:

Ja Ciebie, Matko Święta Poczajowska,
Ubrylantuję ... ja różane kosze
Przyniosę Tobie... każda biedna zgłoska
Twego imienia i Chrystusa Pana
Po kraju pójdzie — złotem drukowana.

Nie jest to zresztą jedyne miejsce w tymże poemacie, w którym pojawia się nazwa „Poczajów”. W pieśni Nr 9 wkłada Autor w usta Matki Boskiej Poczajowskiej słowa: „Ja królowa i patrzę ze skał moich (...) z Poczajowa” Do wprowadzenia Matki Boskiej Poczajowskiej dochodzi w toku zainscenizowanej w tej pieśni rozmowy między Nią a Matką Boską Podkamieńską (tj. z Podkamienia nad Ikwą). Z niezrównaną śmiałością pomysłu sprowadzone zostają pod osłoną gwiazd „na brzeg strumienia złotego wśród srebrnych wierzb”. I omawiają nieszcześnie

Szkic nasz niech zamknie jeszcze jeden ogólny rzut oka na Krzemieniec. Wyróżnia się Krzemieniec swym położeniem w długim, wąskim i wązowato wygiętym jarze o stromych ścianach. Płaskie górki dochodzą tu do czterystu metrów, a gdzieś tam roślinność rozstępuje się i z wysokości orlego lotu widać nad wąwozami biejące skały. Absolutną dominantą krajobrazu jest przypominająca stożek wulkaniczny „góra Bony ochrzczona imieniem”, która wraz ze sterzcącymi na niej ruinami zamczyska nadaje całemu miastu szczególny romantyzm. Tym to właśnie romantyzmem owiane są rojenia Słowackiego w dedykacji „Balladyny” Zygmuntovi Krasieńskiemu: Ileż to razy patrząc na stary zamek koronujący runami górę mego rodzinnego miasteczka marzyłem, że kiedyś w ten wieniec wyszczerbionych murów nasypię widm, duchów, rycerzy; że odbudują upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniu także powtarzać dawne Sofoklesowskie »niestety«”.

ANDRZEJ KEMPI

Madryt założony został w IX wieku przez Maurów. Przez dłuższy czas był on tylko zwykłą wieśką kastyljską, położoną na pustkowiu. Dopiero kiedy Filip II przeniósł swój dwór z Toledo do Madrytu, dla miasta narodziła się wielka szansa rozwoju.

Dzisiaj Madryt to metropolia licząca blisko 4 mln mieszkańców i niewiele ustępująca innym metropoliom na Zachodzie. Ma nowoczesny układ komunikacyjny: na dużych odcinkach dwupoziomowe arterie przecinają miasto z południa na północ i z zachodu na wschód. Nowoczesne, wzorowane na paryskim, metro, a także liczne autobusy sprawiają, że nie ma tu problemów z komunikacją.

Plac Madrytu to osobny rozdział. Na przykład plac Puerta del Sol, z oznaczonym punktem „0”, od którego liczą się odległości do wszystkich stolic, a także główne arterie miasta. „Puerta del Sol” to znaczy „Brama Słońca”. Tej bramy dawno już nie ma, ale pozostał kolorowy plac, pełny też słońca, z fontanną pośrodku.

Na Plaza Mayor, tworzącym regularny czworobok kilkupiętrowych domów, stoi pośrodku pomnik Filipa III konno. Charakterystycznym elementem zabudowy placu jest kolumnada podcieni, sięgająca pierwszego piętra. Gdy upał daje się we znaki, tutaj koncentruje się życie towarzyskie.

Na Plaza Espana można zauważyć ciekawe połączenie starej i nowej Hiszpanii: na starannie utrzymanym skwerze wznosi się pośrodku pomnik Cervantesa, przedstawiający pisarza siedzącego u stóp obelisku z globem podtrzymywanym przez postacie z jego dzieł. Przed pomnikiem na niskim cokole Don Kichot na koniu i Sancho Pansa na osle. Ta scena na tle nowoczesnych wieżowców ma symboliczną wymowę.

Na Placu Colon biją pośrodku dwie wysokie fontanny, podświetlone nocą. Po stronie wschodniej znajduje się skwer oświetlony wielkimi mlecznymi kulami lamp ukrytych w trawnikach i krzewach. Na 16-metrowej kolumnie stoi pomnik Krzysztofa Kolumba, otoczony kamiennymi monolitami, na których wyrzeźbione są sceny upamiętniające odkrycie Ameryki. Tuż obok — 100-metrowej długości fontanna-kaskada, również oświetlona nocą.

Madryt, choć jest wielomilionowym, ruchliwym miastem, ma bardzo dużo zieleni. Same parki, których jest 30, obejmują obszar 20 km². Zdobi je wiele fontann, często przedstawiających postacie mitologiczne — np. Cibeles — patronkę płodności lub Neptuna — boga morza.

Wakacyjne wspomnienia

— migawki z Madrytu

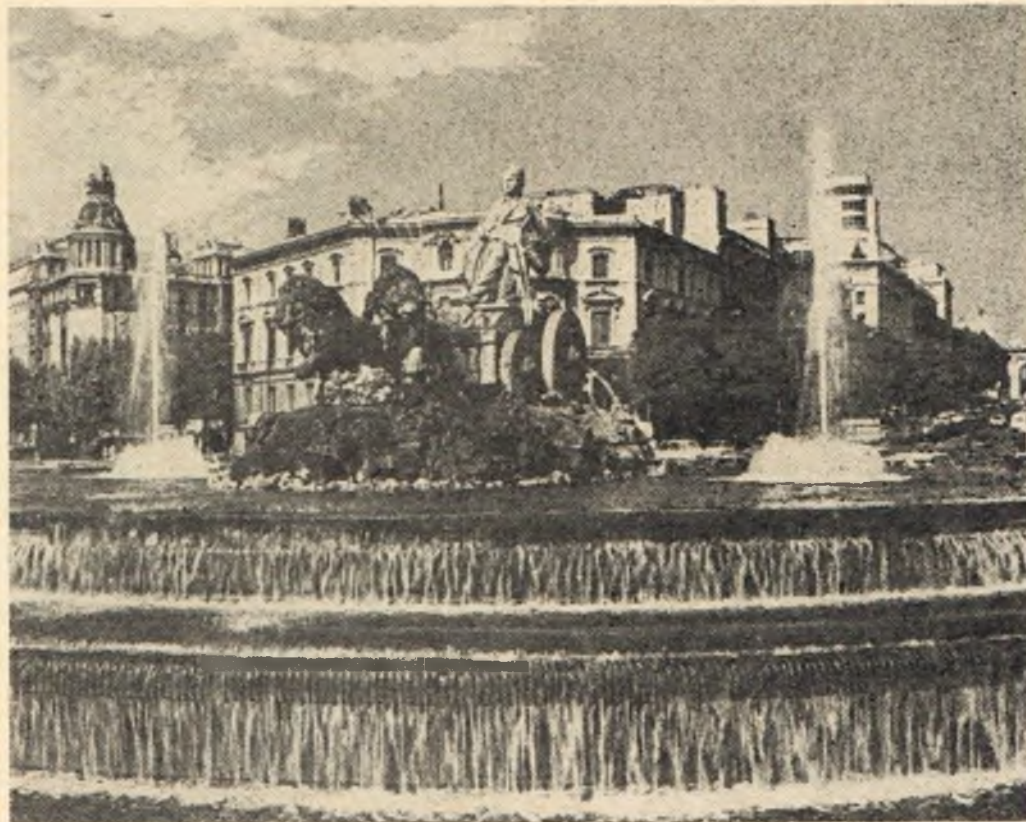
Najrozleglejszy i najpiękniejszy w śródmieściu park to założony przez Filipa IV Park Retiro. W zamyśle twórcy miał on być terenem rekreacji, stał się jednak bardziej terenem rozrywki. W parku, obok papirusów spotkać można platany i wszystkie europejskie odmiany drzew liściastych. Można także zobaczyć wierzby płaczące, takie jak w wielu miastach Polski. Na środku placu, za prostokątnym stawem stoi na wysokim postumencie pomnik Alfonsa XIII, otoczony półkolistym portykiem. Ta część parku bardzo przypomina warszawskie Łazienki.

Mieszkańcy stolicy Hiszpanii chętnie też odwiedzają byłe królewskie tereny łowieckie w Casa del Campo, które spełniają rolę podobną, jak warszawskie Bielany. Warto wspomnieć, że tereny te były areną walk w czasie wojny domowej. Miłośnicy malarstwa na pewno będą niezwykle usatysfakcjonowani, zwiedzając jedno z najstojniejszych muzeów świata — Prado. Najliczniej reprezentowane jest tu malarstwo hiszpańskie: Goya, Velasquez, Ribero, Murillo, El Greco. Obejrzeć tutaj można również wielką kolekcję dzieł malarzy z innych krajów. Wszystkich zwiedzających zachwyca nie tylko olbrzymia wartość zbiorów, ale również budzi podziw rozmiar kolekcji: w 102 salach galerii znajduje się ponad 2,5 tysiąca obrazów!

Obok Muzeum Prado mieści się Muzeum Malarstwa hiszpańskiego XIX wieku, którego nie można nie odwiedzić. Tutaj bowiem prezentowane jest największe dzieło Pabla Picassa — **Guernica**. Zwraca tu uwagę fresk Luco Giordano na sklepieniu sali.

Na zakończenie kilka słów o ulicy Madrytu i spotykanych na niej ludziach. Tak jak w Paryżu i innych miastach europejskich na szerokich alejach i na wąziutkich uliczkach wyrastają stoliki. W niezliczonych kawiarenkach młode Hiszpanki spotykają się przy „małej czarnej”, aby poplotkować. Hiszpanie natomiast odwiedzają liczne małe bary, gdzie przy piwie lub sangrii, zagryzając krewetkami lub innymi przysmakami, dyskutują o polityce i o sporcie. Młode pokolenie chętnie bawi się w licznych dyskotekach rozsianych po całym Madrycie.

JAN LUKASIK



La Cibeles — bogini płodności — jedna z piękniejszych fontann Madrytu



Plaza Mayor — na pierwszym planie posąg Filipa III konno

Urok i czar starych fotografii



„O czym marzy dziewczyna,
gdy dorastać zaczyna?”



„Wspomnij mnie...”



„Ach! Co to był za ślub!!!”



„Był taki ktoś,
kogo nie zastąpi nikt...”

Dobiega końca XX wiek... Technika video utrwała na kasecie sceny z życia rodzinnego, ważniejsze wydarzenia z życia politycznego czy gospodarczego kraju. Anachronizmem (czy też „myszką”) trącą już czarno-białe fotografie, chronologicznie powklejane do rodzinnego albumu. Te jednak, prezentowane poniżej, którym udało się przetrwać przeróżne „wichry wojny” — posiadają dla wielu nieuchwytny urok i czar...

„Melodia przypomni ci...”



„Kto ma tyle wdzięku, co ja?”



„Mały, biały domek w mej pamięci tkwi...
a w tym domku — my!”

Jeszcze przed dwoma laty Maria Kuncewiczowa przemawiała do nas — Jej czytelników — z wrodzoną sobie szczerością i bezpośredniością. Było tu w dniu obchodzonego przez Pisarkę jubileuszu 90. urodzin.

Zyczyliśmy wówczas Pani Marii Kuncewiczowej wielu długich jeszcze lat, wierząc, że obdarzy nas niejedną jeszcze powieścią, opowiadaniem, felietonem...

17 lipca tego roku dowiedzieliśmy się, że odeszła. Z Kazimierza nad Wisłą otrzymaliśmy wiadomość o Jej śmierci.

Bardzo trudno nam teraz wyobrazić sobie to piękne nadwiślańskie miasteczko bez Pani Marii. Bardzo trudno pogodzić się z Jej odejściem w ogóle. Odeszedł bowiem wielki Pisarz i mądry Człowiek, a więc ktoś, za kim tęskni się najbardziej w niełatwych i pełnych sprzeczności czasach.

W aspekcie wielu niepewności, moralnego relatywizmu a także znaków zapytania, jakie stawia przed nami historia, odejście pisarki tej miary, co Maria Kuncewiczowa jest stratą nie tylko dla kultury, ale dla człowieczeństwa.

W przypadku Marii Kuncewiczowej wystarczała po prostu



jak i inne prace wynikające z Jej literackiego powołania.

W Londynie organizuje wojenny kongres PEN-ów. Tam też powstają kolejne książki: autobiograficzne „Klucze” i „Zmowa nieobecnych”, będące literackim świadectwem wojennych losów Polaków.

Ostatnim „londyńskim” akcentem działalności Marii Kuncewiczowej było założenie w roku 1945 centrum Międzynarodowego PEN-Clubu pisarzy „For Writers in Exile” z siedzibą w Londynie i Nowym Jorku, zaś pierwszym śladem nowojorskiego pobytu Pisarki był apel do ONZ o obywatelstwo świata dla osób bon fide prześladowanych politycznie, zwłaszcza w krajach stalinowskiego reżimu.

Pierwszą powojenną powieścią Marii Kuncewiczowej, wydaną w Paryżu w roku 1952 był „Leśnik”. Autorka przywołuje w nim znane z tradycji historyczne tło Kresów, a czyni to z takim wyczuciem, że pozostający wówczas przy życiu dawni mieszkańcy tych ziem odnajdują w powieści znane sobie miejsca oraz językowe odrębności i obyczaje. Niezależnie jednak od historycznych reminiscencji, książka służy wypowiedzeniu pewnej prawdy, której istota zasadza się na stwierdzeniu, iż „najważniejsze w życiu jest właśnie samo życie, bez względu na jego nazwę polityczną i historyczną” oraz, „że człowiek — każdy człowiek — jest większy niż miara, którą się do niego przykłada, a inny niż to, co się o nim wie.”

Począwszy od roku 1958 datują się liczne, choć jeszcze niezbyt długie kontakty Pisarki z krajem. Pewnym pomostem było tu zwłaszcza pierwsze polskie wydanie „Leśnika”, który ukazał się nakładem Instytutu Wydawniczego „PAX” w roku 1957. Wkrótce potem Maria Kuncewiczowa bierze udział w Międzynarodowym Kongresie Tłumaczy w Warszawie, natomiast w roku 1966 osobiście odbiera przyznaną Jej nagrodę im. Wł. Piętrzaka.

W tym też roku wraca na stałe do kraju i zamieszkuje wraz z mężem w odzyskanym domu w Kazimierzu nad Wisłą. Tu znajduje atmosferę szczególnie sprzyjającą dla swej dalszej pracy twórczej. Wiele podróżuje. Owocem zagranicznych podróży i kaziemskich przemysłów są kolejne książki: „Don Kichot i niańki”, wspomniany już „Tristan 46”, „Fantomy”, „Natura”, „Przezrocza”.

Wraz z nimi przychodzą kolejne dowody uznania, jak medal Fundacji Kósciuszkowskiej czy Nagroda Państwowa I stopnia. Książki Marii Kuncewiczowej tłumaczone na 26 języków świata docierają do tysięcy czytelników reprezentujących świat odmiennych kultur i systemów.

Książki, które, jak napisała przed laty w „Odkryciu Patusa-nu” są „częścią przyrody”. Pełno w nich bowiem „krajobrazów, ciał, nerwów planet i klimatów.” Dlatego właśnie pożegnanie z Autorką tych niezwykłych „wibrujących konstelacji” jest takie trudne...

Pożegnanie z Marią Kuncewiczową

sama Jej obecność. Obecność zobowiązująca i nobilitująca zarazem z racji wewnętrznego ładu i nieskazitelności, które to cechy wyróżniały Ją jako człowieka i twórcę.

„Wielka dama polskiej literatury” należała bowiem do ludzi o wyjątkowej wrażliwości i odpowiedzialności. Ludzi wrażliwych na każdy niemal przejaw życia, na każdą krzywdę, na wszelkie naruszenie chrześcijańskiego nakazu miłości.

Z tego właśnie nakazu rodziła się odpowiedzialność pisarki, potrzeba dostarczenia odbiorcy autentycznych przeżyć, potrzeba bliskiego — duchowego — kontaktu z czytelnikiem, celem uczynienia zeń jakby współtwórcy swego dzieła.

Dlatego też widząc spełnienie roli książki nie tyle w samym czytaniu, co „organicznym wchłonięciu” jej treści, Maria Kuncewiczowa doceniała wagę stosunku pisarza do czytelnika. W tym aspekcie właśnie rola słowa nabierała dla niej rangi wyjątkowej, bo kształtującej.

„Słowa, zwłaszcza słowa pisarza — zapisana w jednej ze swych refleksji — nie można tylko pieścić — trzeba używać go z pełnym poczuciem odpowiedzialności, bo każde świadectwo kręgosłupie moralnym, o indywidualności pisarza.”

Dla Pisarki słowo zawarte w książce, to także swoista „nić porozumienia” między autorem a czytelnikiem, za pośrednictwem

której otrzymuje on (czytelnik) pełny, niezafalszowany obraz życia, a więc taki, który dostarcza mu autentycznych przeżyć i wzruszeń nieczym „dobrze przeżyty dzień.”

Myśl o takim właśnie dniu przyświecała Marii Kuncewiczowej na każdym etapie Jej twórczości.

Jako pisarka obdarzona została przez los absolutnym słuchem literackim, nie pozwalającym na żadne — najmniejsze choćby — zafalszowanie opisywanych przez Nią postaci, scen czy wydarzeń. Może dlatego Jej książki „wciągają” nas nieczym życie, a granica fikcji literackiej zaciera się do tego stopnia, że nagle sami stajemy się Różą z „Cudzoziemki” czy Wandą z „Tristana 46”. Może dlatego sugestywność narracji „Dyżansu warszawskiego” A.D. 1938 sprawia, że u progu XXI wieku podświadomie oczekujemy pojawienia się tych wszystkich barwnych, „soczystych” postaci, które „rozwiły się” wraz z nastaniem nowej rzeczywistości.

Ta właśnie szczerze wypowiedzi autorki „Cudzoziemki”, „Tristana” czy „Fantomów” sprawia, że książki Marii Kuncewiczowej stały się dla większości Jej czytelników jakby „wzajemniczeniem w życie”, a często także pomocą.

„To, co piszę, to nie są sprawy, które byłyby mi obojętne” — wyznała w jednym z wywiadów Maria Kuncewiczowa. Było to

dokładnie w roku 1936, a więc w kilka lat po ukazaniu się debiutanckiej książki „Przymierze z dzieckiem”, która w latach międzywojennych wywołała prawdziwy skandal obyczajowy.

Ale już wtedy, po ukazaniu się kolejnych powieści — „Cudzoziemki” i „Dyżansu warszawskiego” — pozycja pisarki była wyraźnie ugruntowana. Świadczą o tym również przyznane nagrody: Miasta Warszawy nadana przez prezydenta Starzyńskiego, Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury oraz powierzona Jej funkcja wiceprezesa polskiego oddziału PEN-Clubu.

Pomimo tych niewątpliwych sukcesów, Maria Kuncewiczowa zachowuje wobec siebie potrzebny dystans:

„Nie idę na łatwej fali powodzenia” — stwierdza w wywiadzie udzielonym redaktorowi „Pionu” w roku 1937.

„Poza czysto ludzką, ambicjonalną przyjemnością, jaka wynika z uznania mojej pracy, patrzę na to jakby z daleka, przez szybę, jakby o kogo innego w istocie chodziło.”

Warszawsko-kazimierski okres życia i twórczości Pisarki przeżywa brutalnie wybuch drugiej wojny światowej.

Dla państwa Kuncewiczów rozpoczynają się długie lata emigracyjnej tułaczki: najpierw we Francji, a potem w Wielkiej Brytanii. Ale nawet wtedy Maria Kuncewiczowa znajduje czas zarówno na własną twórczość,

Początek roku szkolnego

Skończyły się już wakacje, przed wszystkimi dziećmi stało pasmo długich miesięcy szkolnych... Znowu trzeba będzie ładnie obłożyć nowe zeszyty i książki do nauki — jaka to radość zaglądać do nich, przeglądając je, czytać...

Szkola na przywitanie wydaje się jakaś inna niż co roku, czystsza, odświeżona, odmalowana — jakaś bardziej uroczysta. I — oczywiście — koledzy i koleżanki z klasy wydają się jacyś inni niż przed wakacjami. Są wyżsi, wypoczęci, ładnie opaleni i uśmiechnięci — wydaje się, że ogromnie wydorosleli przez te dwa miesiące!

Pan Bóg bardzo chciałby, aby każde dziecko miało dobry, szczęśliwy rok. Ponieważ każdy dzień należy zacząć spotkaniem z Panem Bogiem — swą poranną modlitwą — tak też i nowy rok szkolny powinniśmy rozpocząć od spotkania z naszym Najlepszym Ojcem. W każdym kościele odprawiane są specjalne nabożeństwa dla dzieci na rozpoczęcie roku szkolnego, więc pamiętajmy, aby w tym uroczystym dniu uczestniczyć we Mszy świętej. Podczas jej trwania należy podziękować Panu Bogu za szczęśliwie zakończone wakacje, za to, że znowu obdarza nas dobrodziejstwem nauki. Musimy też prosić Go o to, by wspierał nas swą miłością i cierpliwością podczas długich miesięcy,



byśmy wytrwali w swym zapale i z ochotą wypełniali i szkolne, i domowe obowiązki.

Dla tych, którzy nie zawsze umieją dobrze właściwe słowa do modlitwy, proponujemy modlić się następująco:

„Panie Boże, cieszę się, że mogę się uczyć, że będę wraz z kolegami i koleżankami. Proszę Cię o opiekę w każdym nowym dniu. Proszę, spraw swoją mocą, aby nauka dawała mi radość, abym codziennie chodził do szkoły z przyjemnością, aby nie spotkało mnie nic złego. Proszę cię również, abym był dobrym kolegą dla kolegów i dobrym uczniem — dla nauczycieli, abym nie oparowało mnie lenistwo, abym nie marnowa-

ł czasu na sprawy błahe i niepotrzebne. Strzeż mnie, Panie Boże, abym nikomu nie wyrządził krzywdy, i bym nie zasłuchiwał rodziców niewłaściwym zachowaniem.

Modlić się można, oczywiście, i zupełnie inaczej. Każda modlitwa może być inna, każda powinna być po prostu osobistą rozmową z Panem Bogiem.

Pamiętajmy i o tym, że rok szkolny — to nie tylko szkoła i nauka. To również i odpoczynek, i zabawa. To również i rodzice, i nasz wspólny dom, rodzina. To również każda niedziela z Mszą świętą i codzienna modlitwa — nasze spotkania z Panem Bogiem...

Eugenia Kobylińska



(66)

Chłopcy stali jak wryci, a pijak oglądał się za przedmiotami nadającymi się do rzucania. Złapał garnek ze śniegiem, ale ten wypadł mu z osłabłych rąk. Więc usiłował się dźwignąć. Wystraszeni pierwszoklasiści znaleźli się za drzwiami, nie czekając, zanim niebezpieczny osobnik stanie przed nimi w całej okazałości. Z sieni słyszeli, że pijak znowu rymnął na podłogę i wykrzykuje bezładne przekleństwa.

Łagodny, słodki głos dziecka zdawał się w tym zestawieniu czymś wręcz nieprawdopodobnym.

— Czy on jej nic nie robi? — zapytał dygoczący z zimna i ze zdenerwowania Mirek.

— Nie. On jej boi się czy co — poinformował Żynik.

— Ach, żeby ci chłopcy już przyszli — stęknął Mirek, słysząc z izby łomoty i trzaskania.

— Nieszczęśliwa dola moja — ryczał pijak. — Po co ja rodziłem się na ten świat?...

— A rzeczywiście nie wiadomo po co — burknął oburzony Mirek. — Jednak z tymi pijakami coś trzeba zrobić w Polsce.

— Córka moja, ten anioł Boży, zagryzie się przeze mnie — słychać było pijacki szloch.

— On coś nie coś jednak rozumie — zauważył Mirek, lecz Olek nie podtrzymał tej rozmowy.

— Rozbić by trzeba głowę moją, jak ten garnek! — wykrzyknął majster i słychać było jak cisnął garnkiem ze śniegiem o podłogę.

Potem dał się słyszeć brzęk i szcęk blaszanych talerzy i łyżek.

— Już po twoich biszkoptach. On tak zawsze — jęknął Olek.

— Ach, żeby ci chłopcy już przyszli — utyskiwał zziębnięty w sieni Mirek.

Już ciemno się robiło. Wczesny zimowy wieczór podążał ku miastu zapalając w górze lekkie, mroźne gwiazdy.

I wtedy wylęknieni o księżycową dziewczynkę i zziębnięci w ciemnej sieni chłopcy posłyszeli warkot samochodu. Przed dom z pewnym trudem zajechała karetka pogotowia.

Wyładowali się stamtąd chłopcy, doktor Janik i sanitariusze. Ci dwaj ostatni byli w białych fartuchach szpitalnych, co sprawiło, że pijak wybaluszył na nich oczy i przestał ciskać przedmiotami po izbie. Stał więc pod ścianą, z głową pochyloną jak wół i starał się odgadnąć, co za dziwny przedmiot przynieśli ci nieznanymi ludzkie ze sobą. (Były to nosze). A doktor wziął małą rączkę dziewczynki. Znowu uśmiechnęła się z całym zaufaniem.

— Ja, stary koń, zakamieniały chirurg, po-

czulem lzy w oczach! — zwierzał się później doktor swojej żonie.

Doktor podszedł z Jadwisią do okna i rzekł jej z cicha:

— Moje dziecko, musisz mi uwierzyć, że to, co będę robił, to jest dla dobra twego ojca.

— Tak.

— Więc nie pocieszaj go, ani nie poprawiaj mnie, kiedy coś powiem, co go przeraża, a co nie będzie zgodne z prawdą. Obiecujesz?

— Tak.

— No, no tylko nie chwiej się, maleńka. Boże co za przezrocyste stworzenie — rzekł doktor, tuląc ją w ramionach. Miała zamknięte oczy i zupełnie blade usta. Więc rozglądał się bezradnie po dziwacznej izbie, nie wiedząc, gdzie ją położyć...

Ona tu śpi! — poinformował przerażony Olek, wskazując na osobliwy sprzęt bez nóg.

A tymczasem pijak po bliższym przyjrzeniu się sanitariuszom i noszom, uznał, że obecność ich zawadza mu w izbie i znowu ryknął:

— Won, psiekrwie!

Ci ani drgnęli, tylko chłopcy schowali się za ich plecami.

Doktor trzymając osłabłą Jadwisię w ramionach zbliżył się do pijaka i rzekł:

— Córka pańska jest chora.

— Dola moja, dola! — krzyknął natychmiast szewc. — Córuchna!

— Trzeba jej spokoju, myślę, że poprawi się, gdy będzie miała lepszą opiekę.

Tu doktor ostrożnie umieścił Jadwisię w kalekim łóżku i zwrócił się znowu do pijaka.

— Teraz muszę pana zbadać! — rzekł stanowczo.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

„Dyskutowaliśmy z kolegą — pisze w swym liście p. Henryk W. z Legnicy — na temat losów duszy człowieka po śmierci. Mój rozmówca zdecydowanie twierdził, że dusza ludzka jest śmiertelna i po śmierci ulega wraz z ciałem zniszczeniu. Stanowisko swoje w tym względzie uzasadniał twierdzeniem, że wszystko co ma początek, również i koniec mieć musi.

Ja jednak jestem innego zdania. Starałem się więc przekonać go, że — według nauki wiary — dusza ludzka jest nieśmiertelna, a więc i po śmierci człowieka nadal żyć będzie. Nie byłem jednak w stanie przytoczyć na to mu przekonujących argumentów. Proszę więc Duszpasterza o wskazanie mi odpowiednich dowodów, tak biblijnych, jak i teologicznych i filozoficznych. Chciałbym bowiem

koniecznie przekonać kolegę, iż dusza ludzka przeznaczona jest do życia wiecznego, czyli że jest nieśmiertelna”.

Szanowny Panie Henryku! Jedną z podstawowych prawd wiary głosi, że „dusza ludzka jest nieśmiertelna”. Ma ona wprawdzie początek (stwarza ją Bóg w chwili poczęcia człowieka), ale nie ma końca. A chociaż Bóg mógłby ją unicestwić, to jednak tego nie czyni. Zapewnia nas o tym nieomylnie Objawienie Boże.

Naukę o nieśmiertelności duszy spotykamy już w księgach Starego Zakonu. Czytamy tam bowiem — między innymi — że po śmierci ciało ludzkie „wróci się (w) proch do ziemi... a duch powróci do Boga, który go dał” (Koh 12,7). Na innym zaś miejscu Biblii autor natchniony stwierdza: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka... nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” (Mdr 3,1-4). Dlatego każdy zbawiony, jak uczy Objawienie, „będzie miał chwałę wieczną, gdyż mógł zgrzeszyć a nie zgrzeszył, uczynić zło, a nie uczynił” (Sy 31,10).

Również księgi Nowego Testamentu dostarczają na to wielu dowodów. I tak — podczas rozmowy z saduceuszami na temat zmartwychwstania umarłych — Syn Boży stwierdza: „Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba! Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22,32). Z przytoczonych słów wynika, że ci wielcy patriarchowie, chociaż dawno umarli, żyją nadal. Jest to możliwe jedynie w wypadku nieśmiertelności duszy. Zaś w czasie rozmowy z Nikodemem — mówiąc o celu swego przyścia na świat — Zbawiciel przypomina: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał,

aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Chodzi tutaj o żywot wieczny duszy. Kiedy indziej zaś (zachęcając apostołów do odwagi, wobec groźby śmierci za wiarę) dodaje: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). Na innym zaś jeszcze miejscu napomina, mówiąc: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł” (Mt 16,26). Bo tylko dusza ludzka — z racji swej nieśmiertelności — posiada nieprzemijającą wartość. Wreszcie z wysokości krzyża zapewnia Zbawiciel nawróconego łotra, mówiąc: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (Łk 23,43). Zaś w raju mogła się znaleźć tylko dusza nawróconego złoczyńcy.

Nieśmiertelności duszy domagają się również racje teologiczno-filozoficzne, które w przystępnej formie postaram się w niniejszej odpowiedzi Panu przedstawić.

Nieśmiertelności duszy domaga się sprawiedliwość Boża. Bóg żąda bowiem od każdego człowieka, by czynił dobrze, a unikał złego, chociażby miał się nawet narazić na utratę życia doczesnego. Byłoby więc największą niesprawiedliwością, gdyby duszę człowieka, który całe życie poświęcił Bogu, zamiast nagrody wiecznej, spotkać miało unicestwienie.

Nieśmiertelności duszy domaga się również pragnienie szczęścia, i to szczęścia trwałego, którego na tym świecie człowiek znaleźć nie potrafi. A „życie szczęśliwe, które może się kiedyś skończyć — jak stwierdza filozof i mówca rzymski, Cicero — wcale nie jest szczęśliwe, ponieważ nie podobna być szczęśliwym, żyjąc w ciągłej obawie, aby tego szczęścia kiedyś nie utracić” (O celach

1,26). Nieprzemijające szczęście osiągnąć można tylko w niebie.

O nieśmiertelności duszy świadczy także powszechne przekonanie ludzi. Hades, Tartar i Elysium — jako miejsce pobytu zmarłych u Greków i Rzymian — oraz ich cześć dla tych, którzy odeszli, są świadectwem nieśmiertelności duszy. Podobnym świadectwem jest „księga umarłych” oraz zwyczaje pogrzebowe u Egipcjan. Nie brak też wyraźnych wypowiedzi w tym względzie. I tak rzymski pisarz Seneka stwierdza: „Trzeba nam dalej podróżować... Twój ostatni dzień na ziemi, którego się obawiasz, będzie jutrzenką dnia wiecznego” (List 102). Zaś wspomniany już Cicero mówi: „Ze dusze są nieśmiertelne, o tym pouczają nas zgodne mniemanie wszystkich ludów” (Tuskul., 1,16). Wreszcie — największy filozof starożytności — Platon, kończy opis przyszłego życia tymi słowami: „Godzi się zaiste używać wszelkich wysiłków, aby w tym życiu być cnotliwym i roztropnym, gdyż wspaniałą jest nagroda i wielka nadzieja”.

Nieśmiertelności domaga się wreszcie niematerialność duszy ludzkiej. Niematerialność ta wynika z jej własnej natury, jako istoty duchowej, a więc pojedynczej i niepodzielnej. Zniszczenie (śmierć) jest rozkładem danej substancji na jej części składowe. Stąd też ciało ludzkie, jako złożone z różnych pierwiastków, ulega przez śmierć rozkładowi chemicznemu. Dusza ludzka jest istotą duchową i niezłożoną z cząstek materialnych. Dlatego nie może ulec rozkładowi, czyli umrzeć, jak umiera ciało.

Łączę dla Pana i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym

DUSZPASTERZ

PORADY

W domu, po wypoczynku, trzeba tak czy inaczej wrócić do nauki. Tylko w jakiej kolejności przygotowywać zadania domowe?

Istnieją dwa sposoby-systemy odrabiania zadań: jeden polega na odrabianiu tego, co jest zadane na jutro, drugi — na odrabianiu tego, co zostało zadane w dniu dzisiejszym. Zaletą pierwszego sposobu jest świeże przerobienie tego, z czego można właśnie „jutro” odpowiadać, ale jego wadą — rozbieżność w czasie, odległość między dniem, kiedy materiał został przerobiony, a dniem wykonania zadania. Wadą drugiego systemu jest to samo rozbieżność w czasie: odległość kilku dni między dniem wykonania zadania a dniem ewentualnej odpowiedzi w szkole. Można więc wypróbować system trzeci, łączący zalety obu poprzednich, a eliminujący ich wady.

W szkole średniej należy odrabiać zadania pisemne i ustne w dniu, w którym zostały zadane, czyli wtedy, gdy przerabiano dane zagadnienie w klasie. W przeddzień zaś wyznaczonego terminu opanowania problemu można ograniczyć się do przejrzania zeszytu (odpowiednio prowadzonego!) i powtórek zadań ustnych. Ten system daje lepszą możliwość przyswojenia zadane-go materiału — bo lepiej pamięta się to, co było na lekcji — a także jego utrwalenia — bo powtarza się dane zagadnienie dwukrotnie.

Studentom można poradzić, by po południu lub wieczorem dokładnie przejrzeli własne notatki z wykładów i uzupełnili „za pamięci” wszelkie skróty myślowe występujące przy szybkim notowaniu, uzupełniając je z odpowiednich rozdziałów podręcznika lub skryptu.

O higienie psychicznej uczenia się

Podstawą trwałego opanowania materiału szkolnego jest także kolejność odrabiania zadań.

Zasada pierwsza: trzeba zawsze — mimo niechęci — zacząć od tego, co najtrudniejsze i najmniej lubiane. Jeśli piętą Achilleusa jest matematyka lub chemia — trudno, trzeba zacząć od tego, zostawiając np. historię na potem. Jeśli nie można łatwo nauczyć się nowego czasu z języka obcego — mimo zapału do np. fizyki trzeba zacząć od tego pierwszego. Takie założenie wynika z czysto praktycznych względów: rzeczy trudniejsze wymagają świeższego umysłu, nie zmęczonego kilkugodzinną pracą.

Przy odrabianiu zadań wskazane jest także stosowanie szkolnego rytmu pracy: po godzinie np. nauki — 10 min. przerwy i odprężenia.

Oprócz codziennego podziału

godzin na naukę i odpoczynek, trzeba też starać się stosować tygodniowy cykl pracy: po 6 lub 5 dniach wyteżonej pracy umysłowej — 1 lub 2 dni odpoczynku. Dobrze byłoby tak ułożyć swe zajęcia, aby te dni wolne były naprawdę wolne, przeznaczone na relaks i odpoczynek bez ustawicznego myślenia o tym, co jeszcze należy zrobić. Na pewno zaś nie należy zostawiać odrabiania lekcji na niedzielny wieczór, bo w większości wypadków kończy się to nieprzygotowaniem w poniedziałek.

Mimo znanego przeładowania programów szkolnych należy koniecznie dążyć do zakończenia pracy wczesnym wieczorem. Praca umysłowa późnym wieczorem i nocą jest w tym wieku i niewskazana, i nieskuteczna. Młody organizm wymaga minimum 8 godzin snu a jedna „zarwana” noc przekreśla często wysiłki poprzednich wieczorów.

jej „pani”, więc nie jest jej ojcem. Pan również wydaje jej się sympatyczny, może przez to, że jest uprzejmy i wiele mówi. Zauważa również, że ma semickie rysy i nos, oczy i wargi są typowo żydowskie, lecz jakoś ogładzone, zanglizowane. Poznać, że jest bogaty.

Pociąg tymczasem mknie, z rzadka przystaje na stacjach i znów je mija. Słońce już dawno zaszło, zmierzch gęsty świat otulił. Na niebie gwiazd niewiele, lecz i te wolno gasną. Widać się chmurzy, bo i mrok pada większy. Mimo otwartych okien powietrze tak z wieczora ożywcze, staje się jakieś suche i duszne.

Terenia pyta o stację, gdzie by się można napić wody, lecz nie ma takiej na dość dużej przestrzeni.

Usłużny pan częstuje ją koniakiem mówiąc, że gasi pragnienie. Trudno było odmówić. Piją we troje po dwa kieliszki i zagryzają szwajcarskim serem. To zaostrzyło apetyty. Gentelman zabawia się w wesołego i gościnnego towarzysza. Jego walizka jest obfita, mieści w sobie apetyczne bułeczki, zimne kotlety, wędliny, masło, sardynki, termos z herbatą. Teraz dopiero przypomina sobie, że ma i wino. To jeszcze lepsze przeciw pragnieniu...

Wśród żartów i uśmiechów rozpoczyna się w przedziale swego rodzaju uczta. Cóż robić, kiedy właśnie jest pora kolacji, za oknem noc, a do stolicy tak daleko? Wreszcie podróż ma do siebie, że chętnie zmienia formy, przybliża ludzi i napawa nieokreśloną wolnością.

Wesoły nastrój udziela się i Tereni. Była dotąd poważna i wpadająca w zamyślenie. Ucieczka z domu zakłóciła tok jej myśli. Zdobyła się przecież na tak niezwykły moment w życiu, więc coś dziwnego, że mimo wszystko co chwilę przygniatał ją swą zmorą. Dopiero koniak zrzucił z niej ciężar, a wino różowiło oczekiwane perspektywy.

Wreszcie pozostawiła poza sobą nieludzką atmosferę domu, wyzwoliła się z kajdan i lodowni, teraz jedzie do Ludka... Za nikiem

żał jej nie porywa, kogoż w rodzinnym mieście pozostawia? Prawda... profesora muzyki! On taki dobry, tak ją kochał i cenił... Jeszcze Luškę i Wandę — dwie koleżanki, z którymi bliżej się żyła. Do Wandy czuje wdzięczność za to, że u niej zapoznała się z Ludkiem... Obie są dobre, ale... coś jej się w nich nie podoba. Wciąż tylko schadzki: dziś z tym, jutro znów z innym... Nie miały nawet czasu odwiedzić jej w chorobie. Co do Wandy, to ta zazdrosna jest o Ludka, chociaż ma innych. Ciekawe, jak one miłość rozumieją, albo właściwie nie wiedzą, czym ona być powinna.

Postać Ludka nie schodzi jej z oczu. Jakąż mu zrobi niespodziankę! A raczej dwie... Nie zna wprawdzie dokładnego adresu jego mieszkania, lecz dowie się w teatrze, gdzie jej na razie kazał pisać.

Ciekawa, jak ją przyjmie... Oczywiście, najpierw ze zdumieniem, a potem, gdy mu rzeknie „uciekłam z domu” — wpadnie w tą swą ją cudną, niepowstrzymaną radość!

Tak sobie wśród rozmowy uzmysławia przelotnie różne obrazy. Są one coraz to słoneczniejsze i pełniejsze w wyrazie. Wino wciąż działa na organizm nie przywykły do trunków.

— Proszę pana, czy pan często bywa w teatrze? — dość skwapliwie zapytuje Terenia, kiedy rozmowa na ten zboczyła temat. Teatr był dla niej teraz czymś tak bliskim, jak gdyby z Ludwikiem tworzyła jedno.

— Niemal codziennie. Szalenie lubię teatr.

— A w „Rozmaitościach” pan bywa? — Właśnie przeważnie, ze względu na lekki repertuar.

— To pan zapewne zna artystów? — indaga Terenia półtajemniczo uśmiechnięta.

— Tych wybitniejszych, to prawie wszystkich. Bajeczni ludzie!

Terenia coś waży w myśli i promienieje — A Ludwika (tu wymieniła nazwisko) pan zna?

— Ze sceny tylko. Średni artysta! Już oczarował wszystkich, a najbardziej kobiety,

choć dopiero co przybył do stolicy.

— Przed dwoma tygodniami — rzuca Terenia dla dokładności. Jakiż triumf bije jej z oczu.

— Może on właśnie pani krewny?

Terenia robi śliczną i zagadkową minkę.

— Więcej jak krewny... — i urywa.

— Więc może brat? — zapytuje blondynka.

— Ani brat, lecz... narzeczony!

Przebłysnęło zdumienie.

— Ach, tak! Winszuję pani. A więc do niego pani jedzie... Oczywiście! Nagli panią tęsknota, pewnie... Ale tak sama? Pewnie ukradkiem...

Terenia oszołomiona winem, nie widzi potrzeby aż takiej tajemnicy.

— Coś w tym rodzaju...

Semita coraz uważniej wpatruje się w Terenię i poklaskiem zachęca ją do zwierzeń.

— Brawo! Lubię takie romantyczne wycieczki. Naprawdę, że to mi imponuje! Jak miłość, to miłość i precz przeszkody z drogi! Zresztą emancypacja, wolność i wolna wola! Ale... Faktycznie uciekła pani z domu?

— Pewnie pani żartuje? — wtrąca podniecona blondynka, zapalając wytworną cygaretkę.

— Zupełnie nie żartuję — uciekłam, a właściwie to wyjechałam po kryjomu...

— To na jedno wychodzi! — woła towarzyszyz roześmiany. — A to ci pyszna eskapada! Brawo!

— Ale pani powróci? Wątpię, by narzeczony puścił panią... Może w domu jeszcze nie radzi, może to, może owo... a serduszko nie sługa... Prawda?

— Być może...

Blondynka ujmuje dłoń Tereni.

— Zatem podajmy sobie ręce... bo ja również ucieklam!...

Miłe zdziwienie maluje się na twarzy Tereni.

— Naprawdę?

— Słowo daję!

— Czy również do narzeczonego?

cdn.

POZIOMO: A-1) na przelomie wiosny i lata, B-8) matka Minosa i Radamantysa porwana przez Zeusa, C-1) statek towarowy, D-8) figura szachowa,, E-1) od Gibraltaru po Kamczatkę, F-7) etykieta, H-1) budowla sakralna, I-7) miasto nad Bzurą, K-1) odmiana, gatunek, L-6) rejterada, M-1) mrzonka, N-6) brak ufnosci.

PIONOWO: 1-A) surowiec na piwo, 1-H) wadził się z Pawlakiem, 3-A) wyciąg dekokt., 4-K) danie obiadowe, 5-A) jar, parów, 5-G) choroba z wysypką, 6-K) molierowski don, 7-E) ćwierćbeczek, 8-A) zreszenie rzemieślników, 9-D) francuskie czasopismo poświęcone modzie, 9-I) stadium rozwojowe pszczoły, 10-A) element kratownicy, 11-F) utarczka, 13-A) pułapka, 13-H) rewia, popis.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(L-1 K-3, A-2, D-1, F-10) (K-11, E-13, H-4, F-7, G-3, M-3) (H-11, E-4, D-11) (C-3, N-10, I-8) (B-10, A-5, M-5, B-8).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 36”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 25

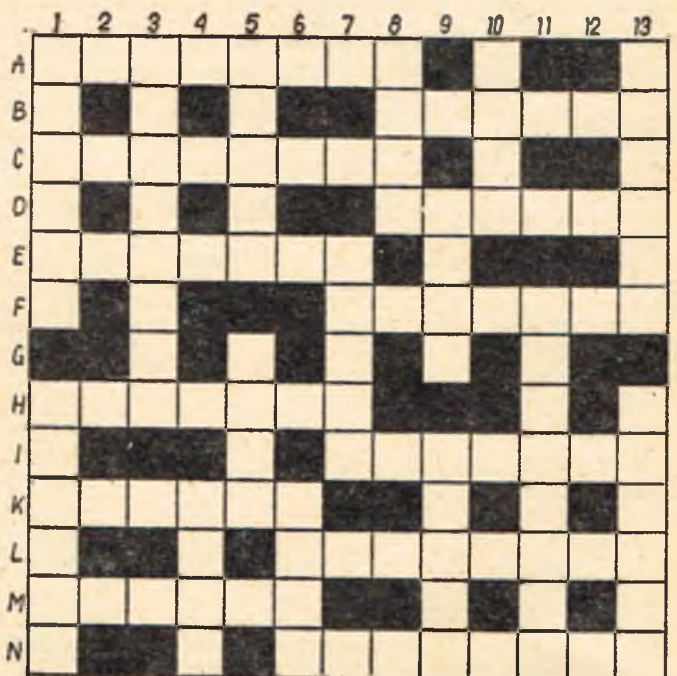
„Syty pies nie może biec” (jakuckie).

POZIOMO: poprawka, nawias, papieros, atrapa, Elektra, rozmowa, Łęczycza, Nikozja, kadryl, ewolucja, satyra, Rabelais.
PIONOWO: Popiel, Łukasz, Popielec, Rzym, alert, dyby, Lear, arkan, ansa, teza, kolce, żwir, opozycja, ustawa, balans.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 25 nagrody wylosowali: Halina Brzezińska z Łodzi i Jan Ciuraszkiwicz z Częstochowy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 36



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Księżek, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzejewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smalno 10/12. Nakład 15 000 Zam. 451. A-31.



PAWEŁ STASKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej
włosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(13)

Zapada wieczór.

Terenia wchodzi do pociągu zdążającego do stolicy. Zaledwie zatrzasnęła drzwi za sobą, pociąg rusza. Pierwsze coupe, do którego zagląda w poszukiwaniu miejsca, zajmują tylko dwie osoby: młoda, przystojna panna, jasna blondynka i pan w średnim wieku o wygiadzie Amerykanina.

Gentelman ów, spostrzegłszy w oknie śliczną twarzyczkę pasażerki, powstaje nagle i drzwi odsuwa.

— Proszę pani, jest wolne miejsce...

Terenia dziękuje i wchodzi do przedziału.

Usłużny pan okazuje się naprawdę gentelmanem.

— Może pani woli przy oknie? — Proszę!

Ustępuje jej miejsca. Terenia korzysta z tej grzeczności i siada naprzeciw blondynki, kładąc wiązankę polnych kwiatów na kolana.

Nieznamy zajął miejsce w pobliżu.

— Pani zdaje się niedaleko podróżuje, bo maść bagaży, ma tylko kwiaty — zauważa, pełen dystynkcji w głosie i ruchach.

— Dość daleko, bo do stolicy...

— Cudownie! — odzywa się blondynka. — Jedziemy razem.

— Więc pani również do stolicy?

— Tak.

— Właśnie jedziemy razem — wtrąca gentelman.

Oczy Tereni z pewnym zadowoleniem, że znalazła towarzystwo, spojrzęły na tych dwoje. Pomyślała, że to ojciec i córka.

— Pani zna już stolicę? — pyta blondynka z modnie przyciętymi włosami.

— Nie znam zupełnie. Pierwszy raz jadę.

— Wspaniałe miasto — znów pan objaśnia chętnie. — Ulice, jak w Paryżu, okazałe gmachy, teatry, co kilka kroków teatrzyki, kina i życie naturalnie stołeczne... Ruch, zgiełk, w Alejach imponujące promenady... Pani zapewne, jeśli można zapytać, jedzie do krewnych?

Terenia zmieszana się cokolwiek. Nie chcąc się jednak zwierzać, potaknęła.

— Na długo?

— Nie wiem, może na tydzień — odpowiada Terenia, z lekką zaróżowioną.

— O, krewni pani nie puszcza i-stolica nie puści! — woła wesoło pan. — Kto z prowincji wejdzie w objęcia tego miasta, ten nie tak prędko je opuszcza. Wszak trzeba poznać jego życie, wykwiń, powaby...

— Teatry, dancingi, kabarety — dorzuca blondynka z jakimś rozkosznym blaskiem ust uśmiechniętych i co chwilę zwilżanych.

Terenia przygląda się im coraz ciekawiej.

— Mówiąc prawdę, jakoś nie lubię miasta.

Wolę tysiąc razy wieś, naturę...

— Ach, co też pani mówi! Wiesz, to — nudy, monotoność i znowu nudy... Wiesz dobra jest na miesiąc dla wypoczynku i powietrza. Miasto natomiast zawsze wrę, zawsze ma coś nowego: dziś teatr, jutro kabaret, dancing, muzyka, wesołe towarzystwo, stale uciecha. Człowiek nie po to żyje, aby się nudził, lecz by się bawił. By użył życia, ile się tylko da, by się wykąpał w nim, jak w morzu, a tego nigdy nie da wiesz.

— Być może, lecz to zależy od natury człowieka — odpowiada Terenia.

— No dobrze! Cóż jednak jest natura? —

To co od dziecka w nas wpajano. Jeśli komuś, na przykład, wzbroniono od początku wszelkich radości życia, to czym się staje taki człowiek? — mizantropem. Tego życie nie ciągnie i nie ma dlań uroku. Zabito w nim ten pęd ku życiowej radości! A przecież w naturze ludzkiej leży głód szczęśliwego życia. Tak, proszę pani! Dziwię się, że pani, taka młoda, a tak myśli, jak mniszka...

— Przepraszam, nie lubię miasta nie znaczy jeszcze myśleć jak mniszka — przeczy Terenia. — Zresztą ja na tym nie rozumiem się wcale — i równocześnie myśli, czy w niej domowe wychowanie nie zabiło tego „pędu” do życiowej radości.

— A czy pani lubi tańczyć? — zapytuje blondynka — w ogóle, czy pani tańczy?

— Owszem.

— Któż by nie lubił tańca! — emfaticznie podchwytuje gentelman. Taniec to rozkosz, narkotyk i najmiłsza rozrywka. Dziś tańczy cały świat, i ma rację. Życie jest ciężkie, zatem tym bardziej trzeba urozmaicać je zabawą...

Zaczęty temat przedzie się dalej. Gentelman przedstawia się Tereni, po nim blondynka. Terenia odpowiada przeważnie wymijająco, ale słucha uważnie. Sąsiadka staje się coraz weselsza. Jest miła w głosie, i naprawdę przystojna. Ujmuje nawet. Terenia zauważa, że gadatliwy pan mówi

Szarlotki

Jabłka w tym roku obrodziły, więc jeśli tylko nie zabraknie cukru, będzie z czego robić przetwory na zimę. Przeciery jabłkowe, soki pitne i kompoty wykonane z tych smacznych owoców stanowią bowiem cenny i zasobny w witaminy zapas każdej spiżarni, który w zależności od potrzeb możemy spożywać w różnych postaciach. Jedną z nich są właśnie szarlotki — ciasto niekłopotliwe i dobre na każdą okazję.

Szarlotka błyskawiczna. (ciasto bez jaj)

3 szkl. mąki krupczatki, 1 kostka margaryny (lub 1/2 margaryny i 1/2 masła), sól, 5 łyżeczek cukru, 5 łyżek wrzącej wody, 1 kg kwaśnych jabłek, 4 łyżki cukru, ew. cynamon.

Do przesianej mąki dodać tłuszcz, posiekać nożem. Dodać sól, cukier, wrzącą wodę i wyrobić ciasto ręką. Raz jeszcze posiekać, scalić po czym włożyć na ok. 20 min. do lodówki. Jabłka po dokładnym umyciu obrać, usunąć gniazda nasienne i utrzyć na tarce z grubymi otworami. Schłodzone ciasto podzielić na pół. Z jednej połowy uformować walek, pokrajać na kawałki i rozwałkowanymi z nich plastrami wyłożyć blachę lub dno i boki prociża. Na ciasto wyłożyć jabłka, posypać kilkoma łyżkami cukru, a następnie na wierzch położyć resztę rozwałkowanego ciasta. Piec w gorącym piekarniku (180—200°C) przez 30—45 minut. Po wyjęciu z piekarnika posypać cukrem i pokrajać.

Szarlotka z pianą.

2 szkl. mąki krupczatki, 1/2 kostki margaryny (smalcu z margaryną), 1 szkl. cukru pudru, 2 jaja, sól, łyżeczka proszku do pie-



Kącik kulinarny

czenia, 1 kg jabłek kwaskowych, 1 szkl. octu.

Na stolnicę przesiał mąkę, dodać łyżeczkę proszku do pieczenia, margarynę, posiekać nożem, dodać pozostałe składniki, zarobić ciasto tak, by stanowiło zwartą masę, po czym wstawić do lodówki na ok. 10 minut. Gdy ciasto będzie dostatecznie schłodzone — rozwałkować, wyłożyć nim dno formy lub szerokiej brytfanny i podpiec w piekarniku (ok. 200°C) na jasnożółty kolor. Tymczasem jabłka umyć, obrać, usunąć gniazda nasienne, drobno pokrajać i przełożyć do rondla. Dodać cukier i prażyć przez ok. 10 minut. Przesłodzoną marmoladę rozsmarować na upieczonym spodzie. Z dwóch białek i 1/3 szkl. cukru ubić pianę. Posmarować nią równo marmoladę i zapiec w letnim piekarniku (ok. 130—140°C). Gorącą szarlotkę pokroić następnie ostrym nożem na kwadraty.

Szarlotka różowa.

1/2 kostki masła (masła roślinnego lub margaryny), 4 łyżki cukru pudru, 1 żółtko,

1 łyżeczka proszku do pieczenia, 3 łyżki śmietany, sól, 1/2 szkl. mąki, 1 kg jabłek, lukier. Do przygotowania lukru potrzeba: 3/4 szkl. cukru pudru, 1 łyżeczka sproszkowanego kwasu cytrynowego, 1 łyżeczka soku z jeżyny lub wiśni.

W rondlu stopić tłuszcz, przelać do miski, dodać cukier, żółtko, proszek do pieczenia, śmietanę, ok. 1/2 szkl. pszennej mąki. Ciasto powinno być gęste, ale nie twarde. Dokładnie wymieszać. Ciasto przełożyć na blachę i podpiec w gorącym piekarniku (200°C) na jasnożółty kolor (ok. 20 min.). Jabłka umyć, obrać, usunąć gniazda nasienne, zszatkować, ułożyć równą warstwę na podpieczonym spodzie. Zapiec w gorącym piekarniku (w temp. 200°C przez 20—30 min.). Przygotować lukier: rozetrzeć cukier z rozpuszczonym w 2 łyżkach wody kwaskiem, pod koniec ucierania dodać sok (można zabarwić lukier na różowo spożywczym barwnikiem). Upieczoną i ostudzoną szarlotkę polukrować.

Szarlotka biszkoptowa.

1 kg jabłek, 6 dużych jaj, 6 łyżek mąki, 4 łyżki cukru, 1 torebka cukru waniliowego, 1 łyżeczka proszu do pieczenia.

Jabłka umyć, obrać, pokrajać na cząstki, usunąć gniazda nasienne, ułożyć w żaroodpornym półmisku, grubo wysmarowanym masłem. Posypać cukrem waniliowym. Jaja umyć, oddzielić żółtka od białek. Z białek ubić pianę, dodać nadal ubijając żółtka oraz mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia. Jabłka zalać ciastem, wstawić do nagrzanego piekarnika (200°C). Gdy ciasto lekko się zrumieni, zmniejszyć ogień do (170°C) i piec jeszcze przez 15 min. Szarlotkę podać na ciepło lub na zimno nie wykładając z naczynia.

Wybrała: EIDO